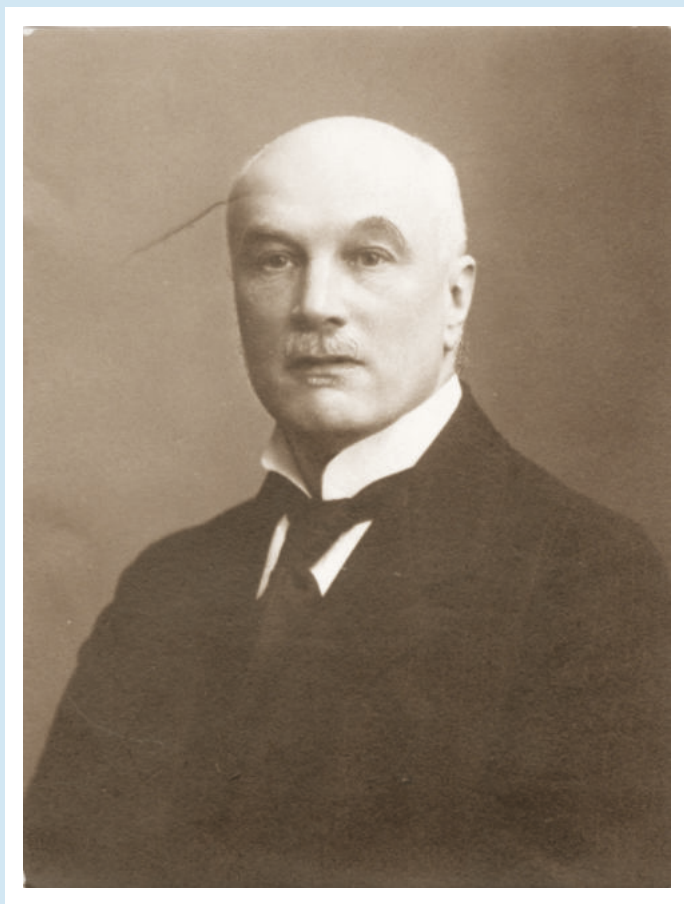


# Leon Janta Połczyński

Pomorski pozytywista i niepodległościowiec

*Włodzimierz Jastrzębski*



**INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ**

Oddział w Gdańsku



# Leon Janta Połczyński

## Pomorski pozytywista i niepodległościowiec

*Włodzimierz Jastrzębski*



**INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ**

Oddział w Gdańsku

**Gdańsk 2022**

Koordinacja wydania: Krzysztof Drażba, dr Barbara Męczykowska  
Recenzja: dr Krzysztof Korda  
Redakcja merytoryczna i wybór fotografii: dr Barbara Męczykowska  
Redakcja i korekta językowa: dr Hanna Trubicka

Na okładce fotografia z Archiwum Senatu RP

Druk, projekt graficzny, skład i łamanie  
Drukomania.pl  
ul. Rycerza Blizbora 15A  
80-177 Gdańsk

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu  
Gdańsk 2022

W Encyklopedii Powszechnej PWN czytamy:

*pozytywizm polski przejawiał się w myśli społeczno-politycznej, a zwłaszcza w publicystyce i literaturze w drugiej połowie XIX w.; romantycznej ideologii powstańczej przeciwstawił realizm polityczny (tymczasowe pogodzenie się z utratą niepodległości), program wszechstronnego ekonomicznego i kulturalnego rozwoju społeczeństwa (praca organiczna) oraz upowszechnienia oświaty, zwłaszcza wśród najniższych warstw społeczeństwa (praca u podstaw) [...].*

Hasło „niepodległość” wiąże się z terminem: „patriotyzm”. Patriota wysoko w hierarchii wartości umieszcza dobro własnego narodu i ojczyzny, szanując inne narody i ich suwerenność. Taką osobą był ziemianin z Wysokiej (powiat Tuchola), Leon Janta Połczyński. Jego dewiza brzmiała: „Róbcie dobrą gospodarkę, a będzie dobra polityka”.

## Historia rodu Janta Połczyńskich

Chcąc nakreślić dzieje rodziny Janta Połczyńskich, trzeba koniecznie sięgnąć do legendy, która z ust do ust była przekazywana przez przedstawicieli jej kolejnych pokoleń. Treść tej legendy zanotował w 1981 roku Roman Janta Połczyński, pisząc w nieopublikowanych do dzisiaj Wspomnieniach ziemianina:

*Książę Pomorza Szczecińskiego Barnim I, nie mogąc w pełni polegać na miejscowym rycerstwie, nie przyzwyczajonym jeszcze do ustroju lennego [feudał nadawał wasalowi w użytkowanie ziemię w zamian za udzielanie pomocy zbrojnej, materialnej lub porady – przyp. W.J.], chętnie sprowadzał rycerzy z Zachodu, powierzając im często funkcje administracyjne i nadając im posiadłości ziemskie. Zajmowali wiele wysokich stanowisk na dworze księżęcym i w licznych jego zamkach i grodach. Cieszyli się jego zaufaniem, gdyż uzależnieni od niego całkowicie stanowili element, na którym mógł oprzeć się w razie konfliktu z miejscowymi możnowładcami. Po śmierci swojej pierwszej żony Marii (1251r.), ks. Barnim ożenił się z Mechtyldą, księżniczką brunswicką. W orszaku, który towarzyszył jej do Szczecina, znajdowali się dwaj młodzi rycerze o nazwisku Jantha, z których starszemu było na imię Jan, a młodszemu Asmus (Erazm). Pozostali oni ze swą księżną w Szczecinie i przyjęli służbę rycerską u ks. Barnima.*

*W czasie licznych walk, które ks. Barnim staczał ze swymi sąsiadami, a szczególnie z Brandenburgią i Rugią, Janthowie odznaczyli się męstwem i lojalnością. Wobec tego ks. Barnim wysłał ich do jednego ze swoich daleko na wschód wysuniętych grodów granicznych, by pilnowali wschodniej granicy księstwa.*

*Książę Mściwój, zjednoczywszy po śmierci swego brata Warcisława w swoim ręku Pomorzanie Gdańskie, starał się wszelkimi sposobami usunąć z Gdańska Brandenburczyków, których lekkomyślnie był przywołał do pomocy w czasie swoich sporów spadkowych ze swoim bratem. Ponieważ Brandenburczycy nie chcieli ustąpić dobrowolnie, zwrócił się do sąsiadujących z nim książąt wielkopolskiego i szczecińskiego o pomoc. Książę wielkopolski Bolesław Pobożny,*

mający stałe zatargi graniczne z Brandenburczykami, udzielił mu pomocy bez zastrzeżeń. Natomiast Barnim I, nie chcąc się narazić Brandenburczykom, pozostał pozornie neutralny w tym sporze. Posłał jednak bez rozgłosu posiłki Mściwojowi ze swych wschodnich grodów. Wśród tych posiłków znaleźli się również bracia Janthowie.

Dzięki pomocy sąsiednich książąt Mściwój II zdołał w 1272 r. opanować zarówno zamek, jak i miasto Gdańsk. Brandenburczycy nie dali jednak się wywieść w pole przez Barnima I i spustoszyli mu za udzieloną Mściwojowi II pomoc dużą część jego posiadłości. W maju 1272 r. Barnim spotkał się z Mściwojem w granicznym grodzie Bytów celem uzgodnienia pewnych spraw terytorialnych i omówienia groźnej sytuacji politycznej wytworzonej przez agresywną postawę Brandenburczyków i Krzyżaków. Przy tej okazji Barnim I nadał braciom Jantha, widocznie w porozumieniu z Mściwojem, dwie wioski w okolicach Bytowa w lenno, w uznaniu za ich wierną służbę, a w szczególności za ich zasługi przy zdobywaniu miasta Gdańska. Starszy Jan otrzymał wioskę Pólczo (nazwa niemiecka Sonnenwald vel Zennenwald), młodszy Asmus wioskę Jeleńcz (nazwa niemiecka Hirschdorf vel Hirschfeld). Należy przypuszczać, że przeszli wówczas w rycerską służbę książąt gdańskich.

Spodobały się braciom Janthom tamtejsze strony i tamtejsze kobiety. Ożenili się z Pomorzankami i słowiańskie środowisko całkowicie ich pochłonęło. Jeden z synów Jana z Pólcza, który był świadkiem na pewnej rozprawie sądowej, miał na imię Sulisław, więc imię czysto słowiańskie. Jako zawód podał miles (żołnierz).

W początkach XIV wieku Krzyżacy zajęli Pomorze Gdańskie, w związku z czym Janthowie dostali się pod ich panowanie. Po śmierci Jana Janthy Pólczo przeszło na najstarszego jego syna, również Jana, zwanego przez Niemców Hansem. Jego prawa do tego dziedzictwa zatwierdził Wielki Mistrz Krzyżacki Winrich von Kniprode dopiero w roku 1354. Od tego czasu co najmniej jedna z kilku gałęzi rodu Janthów stale mieszkala na Pomorzu, aż do II wojny światowej.

Za zgodą księcia Barnima Janthowie z Pólcza przybrali sobie herb wzorowany na herbie brunswickim, a mianowicie białego jednorożca na czerwonym polu, a Janthowie z Jeleńcza herb Gwiazda. Wioska Pólczo wzięła swoją nazwę od Jeziora Pólczo, nad którym jest położona. Dawne zapiski wskazują na to, że do roku 1276 Pólczo stanowiło część składową wsi Sonnenwald, z którą sąsiaduje.

Bardziej precyzyjne informacje na temat rodziny Jantów pochodzą z dokumentów, które powstały pomiędzy XV a XVII wiekiem. W aktach grodzkich Bytowa znajduje się dokument datowany na 1528 rok, uznający prawo tejże rodziny do posiadania własnej siedziby rodowej, którą było wspomniane kilkakrotnie Pólczo. Jak zaznaczono, właścicielem tej wsi był Bartłomiej, będący w prostej linii następcą owego Jana Janthy. W 1638 roku Sejm Polski uznał prawa szlacheckie Jantów. Wystawiony wówczas dokument przedstawiał genealogię rodziny. Poczwszy od założyciela rodu, w ciągu kilku wieków żyło siedem

pokoleń Jantów. Ważne były jeszcze dwie daty: rok 1700, około którego dołączono do nazwiska drugi człon – „Potczyńscy”, oraz rok 1720, około którego siedzibą rodziny stały się okolice Tucholi – na skutek ożenku synów Potczyńskich z tamtejszymi pannami.



Panorama Bytowa, 1838 r. (R. Cramer, *Geschichte der Lande Lauenburg und Bütow* Tl. 1, *Die Geschichte*, Königsberg 1858).

Znaczącą postacią z rodu Janta Potczyńskich był żyjący w latach 1720–1789 Maciej, właściciel podtucholskich wsi Wielka Komorza i Dąbrówka, stolnik infancki i jednocześnie konfederat barski. Podczas jednego ze starć Polaków z Rosjanami został on rzekomo trafiony moskiewską kulą, ale tak szczęśliwie, że odbiła się ona od noszonego na piersiach ryngrafu z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Wierząc, że nie był to przypadek, z wdzięczności ufundował on w pobliskiej Dąbrówce stojący do dzisiaj kościółek.

rok VI

VII

VIII

IX

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

Maciej (z1) ur. 1722  
Stolnik inflancki  
konfederat barski  
żona:  
Katarzyna Kossobudzka  
h. Pobóg

Jan (z2)  
chorąży 1769 r.  
ster.

Tomasz (z2) Andrzej (z2)  
† dzieckiem ster.

Piotr (z2)  
Gen. brzyg.  
założyciel linii  
mentchickij.

Józef (z2)  
żona:  
Anna de Steffens

Jakob (z2)  
† dzieckiem

Klara  
mąż:  
Józef Kalkstein-  
Orłowski  
h. Koss

Anna  
mąż:  
Falken-Plachecki  
h. Jastrzębie adm.

Teodor  
prajciec dwóch linii  
żona: Joanna Żelawska  
h. Brzechwicz

Adam  
ster.

Antonii  
ster.

Maryanna  
dobrodziejka Kościół

linia starsza  
Józef na Dąbrowie i Wysoc  
1812 - 1830  
żona: Agnieszka Janta-Polczyńska

Adam (1839-1901)  
żony: 1. Leontyna z Zabłockie  
2. Helena

† Urszula  
mąż:  
Rutowski h. Rosput

† Marya † Helena  
żona: Augustyna Bojanowska  
h. Junosza

Nepomucen 1839-1882  
żona: Augustyna Bojanowska  
h. Junosza

Leon (z1)  
ur. 23. III 1841  
żona:  
Maryja  
Korniewska  
h. Pomian

Adam (z2)  
ur. 1841-1902  
żona:  
Maryja  
Korniewska  
h. Pomian

Stanisław (z2)  
ur. 1845  
Dra. med.  
w Poznaniu  
żona: Helena Jurasz  
h. Kazyda

Helena (z2)  
mąż:  
Adam  
Zdaniecki  
h. Kazyda

Jreńa (z2)  
mąż:  
Mieczysław  
Ziębicowski  
h. Pomian

Lucyna (z2)  
mąż:  
Piotr  
Biepiowski  
h. Łada

Jarina (z2)  
mąż:  
Jedzik  
Pulaski

† Marya  
mąż: Adam  
Janta-Polczyński

Alfons ur. 1849-1879 † 1936 r.  
dr. praw.

2. Tomasz  
żona: Maria Tomaszewska  
synowie:  
Marvin ur. 22. VIII 1947 r.  
Artur ur. 6. XII 1949 r.

3. Stanisław  
żony: 1. Linette Gatin  
synowie:  
Alexander ur. 16. XII 1947 r.  
Stanisław  
2. Alberte

4. Krystyna  
1. mąż: † Mikołaj Rodziejewicz  
2. mąż: † Franciszek Krakowski  
dzieci:  
1. Elżbieta Helena (z 1) ur. 13. II 1940 r.  
Rodziejewicz-Krakowska  
2. Magdalena Anna (z 2) ur. 8. IX 1947 r.  
3. Ryszard Stanisław (z 2) ur. 30. VII 1955

Maciej  
ur. 8. III 1903  
zm. 1940 r.

Leontyna ur. 1904 r.  
mąż:  
Jerzy Tyszkiewicz

Adam ur. 1906 r.  
żona:  
Elżbieta z Maxwellów

Maciej ur. 1948 r. Maria ur. 1949 r.

MGC c 2015



Jan z Polczna  
Brodówna Sulewska h. Pomian

Maciej  
ster.

Maciej Janta - Polczyński  
ster.

Michał Janta - Polczyński  
żona: Katarzyna Pruszkówna h. Leliwa

Maryanna (z 2) mąż: Jakób Pa-  
łucki h. Jelita  
Elzbieta (z 2) mąż: Jakób  
Katarzyna (z 2) mąż: Stanisław  
Konstancja (z 2) mąż: Czapiewski  
h. Brochowicz h. Kormak h. Jastrzębiec

Tomasz  
losy jego  
nieznane

Zuzanna  
mąż:  
Pałubicki  
h. Brochowicz

Maryanna  
mąż:  
Kistowski  
h. Księzyc

Dorota  
mąż:  
Cissowski  
h. Księzyc

Katarzyna i Tekla  
mąż  
z kolei Lukowicz h. Nowlin

Agnieszka  
mąż  
Józef Janta - Polczyński  
z linii starszej

Wincenty  
Kamerjunker Dworu  
Polskiego Cesarza Mikołaja  
ster.

Linia młodsza  
Stanisław ur. 3.V. 1820.r.  
żony: 1. Pruszkówna h. Leliwa  
2. Aniela Czupczewska h. Natęcz.

Wanda (z 1)  
Ossowski h. Prusi

Roman (z 2)  
poseł do parlamentu niemieck.  
żona: Anna Waladowska h. Topór

Hortensya (z 2)  
mąż:  
Stanisław Chrzanowski  
h. Poraj

Władysław  
żona:  
Róża Paruszeaska  
h. Rogala

Stefania  
mąż: Witkowski

Roman ur. 14.XII 1891.r.  
żona: Maria Kurnatowska  
h. Łodzia

Marya

† Tadeusz 1940  
żona: Zuzia Piwnicka

Zofia  
mąż: Kazimierz  
Mlieki

Aniela  
mąż: dr. med.  
Tad. Bolewski

Józef ur. 1934 r.

Bohdan ur. 1936 r.



Majątek Wysoka koło Raciąża został zakupiony przez Macieja Jantę Potczyńskiego w 1805 roku (Zespół Szkół Licealnych i Agrotechnicznych im. Leona Janty-Potczyńskiego w Tucholi).

Stolnik Maciej miał przyrodniego brata Józefa, który nabył w 1805 roku majątek Wysoka koło Raciąża. W ten sposób powstały i żyły obok siebie aż do 1874 roku dwie różne linie Janta Potczyńskich – wielkokomorska i wysoka. W 1856 roku Stanisław Janta Potczyński – właściciel Wielkiej Komorzy – poślubił Angelikę Grąbczewską z Zakrzewa i przeniósł się na tamtejsze ziemie.

Adam Janta Potczyński połączył w 1874 roku dwie linie rodu w jeden wężel. Stan ten trwał jednak krótko. Po jego śmierci w 1901 roku nastąpił podział na linię wysocką (na czele z Leonem) oraz matokomorską (na czele z jego przyrodnim bratem Stanisławem).

W drugiej połowie XIX wieku w sprawę polską w zaborze pruskim zaangażował się dziadek Leona, Józef. Był on zwolennikiem pracy u podstaw, twórcą polskich bibliotek, fundatorem stypendiów dla utalentowanej młodzieży polskiej oraz nauczycielem tajnych polskich kompletów. Wychowując się w dobie – jak pisał – „najgłębszej demoralizacji narodowej w Prusach Zachodnich”, zdołał iskrę narodową tłąć się w głębi duszy polskich mieszkańców tych terenów rozdmuchać do wielkiego ognia, a służba ojczyźnie stała się gwiazdą przewodnią jego życia.

Jego działalność kontynuował syn Adam – „szlachcic w pięknym tego słowa znaczeniu” – poseł do parlamentu Rzeszy, gospodarz. Pierworodnym synem tego ostatniego, zrodzonym z małżeństwa z Leontyną Zabłocką, pochodzącą z wielkopolskiego Czerlina, był Leon Janta Potczyński.



Adam Janta Półczyński zmarł 24 lutego 1901 roku, pogrzeb odbył się w Raciążu „Dziennik Poznański”, nr 47, 1901 (PAN Biblioteka Kórnicka).

Leon urodził się 25 maja 1867 roku w Wysokiej. Jego matka umarła pięć dni po porodzie na skutek gorączki połogowej. Ojciec, chcąc zapewnić opiekę osieroconemu dziecku, ożenił się wkrótce z rodzoną siostrą żony – Heleną. Leon zyskał przyrodnie rodzeństwo – pięć siostr i dwóch braci. Spośród braci wieku dojrzałego doczekał tylko Stanisław, późniejszy poznański lekarz i właściciel małokomorskiego klucza ziemskiego.

Wykształcenie podstawowe Leon otrzymał podczas edukacji domowej prowadzonej pod kierunkiem wynajmowanych guwernerów. W latach 1878–1887 pobierał naukę w renomowanym Gimnazjum Klasycznym w Chojnicach. Studia ukończył w 1890 roku na Uniwersytecie w Berlinie, uzyskując stopień doktora praw.

W 1902 roku ożenił się z pochodzącą z niedalekiego majątku ziemskiego w Komierowie Marią z Komierowskich. Małżonkowie doczekali się trojga dzieci: Macieja, Leontyny oraz Adama.



Fot. A Góralski.

Gimnazjum Klasyczne w Chojnicach, B. Hoffman, *Z historii Gimnazjum Państwowego w Chojnicach*, Chojnice 1935 (Biblioteka Narodowa).



Leon Janta Połczyński studiował prawo na Uniwersytecie w Berlinie. Studia ukończył w 1890 roku (Library of Congress).

## Działalność Leona Janta Połczyńskiego w ramach pruskiego samorządu powiatowego

Ród Janta Połczyńskich swój rozkwit przeżywał w drugiej połowie XIX wieku, kiedy to kolejnym właścicielem rodzinnych dóbr był Adam Janta Połczyński, ojciec Leona. Zgromadził on ok. 3000 ha ziemi uprawnej. Były to folwarki: Wysoka, Mała Komorza, Wielka Komorza, Dąbrówka i Woziwoda. Adam Janta Połczyński należał wówczas do najbogatszych obywateli powiatu tucholskiego. Był jedynym Polakiem zasiadającym w latach 1875–1901 w Wydziale Powiatowym. Po nim funkcję tę przejął, a następnie sprawował w latach 1901–1920, jego syn Leon. Ponadto obaj zasiadali w Sejmiku Powiatowym – głównym centrum uchwałodawczym lokalnej władzy.

Janta Połczyńscy jako jedni z najważniejszych producentów rolnych w powiecie i zarazem w zaborze pruskim byli zainteresowani utrzymaniem poprawnych stosunków z władzami pruskimi – po to chociażby, żeby zapewnić sobie regularny odbiór towarów.

Janta Połczyńscy byli wybierani do władz powiatowych zarówno głosami Polaków, jak i Niemców, przy czym ci ostatni zdawali sobie sprawę z ich aktywnej pracy na rzecz polskiego życia narodowego, akceptując takie postawy.

Przedstawiciele obu narodowości nie tylko działali wspólnie na gruncie społecznym, ale spotykali się także na płaszczyźnie towarzyskiej. Wśród elit najpopularniejszą rozrywką były w tamtym czasie polowania. Zachowały się źródła mówiące o tym, że Połczyńscy udostępniali mieszanemu towarzystwu polsko-niemieckiemu swoje tereny łowieckie położone w okolicach Małej i Wielkiej Komorzy oraz należących do nich czasowo Zbenin w powiecie chojnickim. O niektórych z tych imprez było później głośno w całej Rzeszy Niemieckiej. Leon Janta Połczyński na kartach swoich pamiętników zapisał pod datą 1900 roku pewien epizod związany z polowaniem. Był wówczas w Berlinie na ćwiczeniach wojskowych, w których podsumowaniu uczestniczył cesarz Wilhelm II. Ten ostatni odwiedził koszary zamieszkiwane przez kadrę oficerską, gdzie zaprezentowano mu uczestników manewrów, w tym także Leona Jantę Połczyńskiego:

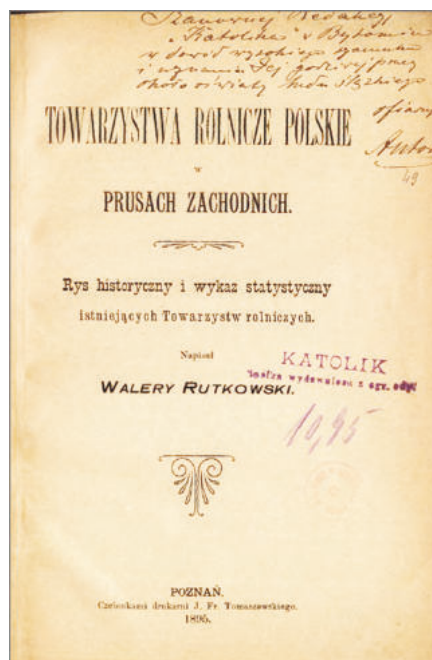
*[...] On słysząc moje nazwisko, aż wykrzyknął: „Czy Pan może jest synem odznaczonego pierwszą premią rogów sarnich na wystawie dla Niemiec i Austrii w Wiedniu?”. Kiedy odpowiedziałem potakująco, że to mój ojciec, ogromnie się ucieszył, poklepał i zapytał: „Macie wy więcej takich rogaczy?”. Odpowiedziałem wymijająco, że nie wiem, po czym on mnie poklepał po ramieniu i poszedł dalej [...]*



Cesarz Wilhelm II na polowaniu (Biblioteka Narodowa).

Cesarz znał Adama Jantę Połczyńskiego z tej racji, że był on deputowanym do parlamentu Rzeszy w latach 1887–1890. Wspomnianego rogowca Adam Janta Połczyński upolował w 1896 roku w Małej Komorzy, a następnie przesał jego poroże na wystawę myśliwską do Wiednia. Trofeum to było później wielokrotnie prezentowane publicznie.

Zasługi Adama i Leona Janta Połczyńskich dla sprawy polskiej w latach zaboru pruskiego są ogromne. Dzięki dobrze funkcjonującej sieci oficjalnych instytucji i organizacji wspierających rolnictwo na Pomorzu Gdańskim, Niemcom w tej dziedzinie gospodarki wiodło się pomyślnie. Gorzej przedstawiała się sytuacja polskich właścicieli ziemskich dyskryminowanych przez niemieckie banki, spółki handlowe oraz zrzeszenia oświatowe. Polacy zaczęli zatem dążyć do ustanowienia własnego samorządu rolniczego. Jedną z pierwszych i trwalszych inicjatyw podjął Adam Janta Połczyński, który doprowadził do utworzenia w dniu 15 grudnia 1889 roku Towarzystwa Rolniczo-Przemysłowego na Powiat Tucholski. Trzy lata później organizacja liczyła już około stu członków, dla których krzewienie wśród Polaków oświaty rolniczej było celem najważniejszym.



Strona tytułowa publikacji Walerego Rutkowskiego, *Towarzystwa rolnicze polskie w Prusach Zachodnich. Rys historyczny i wykaz statystyczny istniejących Towarzystw rolniczych*, Poznań 1895 (Biblioteka Śląska).

Od 1886 roku za pośrednictwem Komisji Kolonizacyjnej władze niemieckie na terenie Pomorza Gdańskiego oraz w województwie poznańskim wykupywały z rąk polskich gospodarstwa i majątki rolne, aby przekazywać je osadnikom niemieckim. Z czasem Polacy zaczęli robić to samo – wykupywali ziemię i przekazywali je polskim właścicielom.

14 października 1904 roku dzięki inicjatywie dra Kazimierza Karasiewicza powstała w Tucholi polska Spółka Ziemska. Przewodniczącym Rady Nadzorczej został Leon Janta Połczyński. Do 1910 roku organizacja ta zdołała rozparcelować i przekazać Polakom ogółem 1917 ha ziemi, w tym dwa majątki i dwadzieścia dwa mniejsze gospodarstwa.

W tymże samym – bądź co bądź prywatnym wówczas – rolnictwie bardzo ważną rolę odgrywały instytucje pośredniczące w odbiorze gotowych produktów oraz dostawach środków do uprawy i hodowli. Dopiero na początku XX wieku pod zaborem pruskim zaczęto tworzyć polskie spółdzielnie rolniczo-handlowe, powszechnie nazywane „Rolnikami”. W Tucholi i jej najbliższych okolicach pierwsze tego rodzaju placówki powstały w 1907 roku. Ich prawidłowe funkcjonowanie zapewniał działający równolegle polski bank.



Jeden z banków polskich został założony w Tucholi (Zwiedzaj Bory Tucholskie, 1939).

W radach nadzorczych obydwu tych instytucji zasiadał Leon Połczyński. Od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku tworzono warunki umożliwiające Polakom pracę we własnych przedsiębiorstwach handlowych. W 1907 roku zorganizowano polskie Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej, a w 1913 roku otwarto w Tucholi dom towarowy „Kupiec”. W skład jego rady nadzorczej także wszedł Leon.

Połczyńscy uczestniczyli także w innych polskich przedsięwzięciach w powiecie tucholskim, działając na przykład na rzecz rozwoju czytelnictwa na tych terenach – za pośrednictwem oddziałów Towarzystwa Czytelni Ludowych w Tucholi, Chóru Polskiego w Śliwicach czy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tucholi.



# Wydawca „Gazety Gdańskiej”

Od lipca 1904 roku – a może nawet wcześniej, czyli od lutego 1901 roku – Leon Janta Połczyński stał na czele Spółki Wydawniczej finansującej wydawanie „Gazety Gdańskiej”. Ten ukazujący się od 2 kwietnia 1891 roku polski organ prasowy został w 1901 roku odsprzedany przez dotychczasowego redaktora naczelnego, Bernarda Miłskiego, mężowi ciotecznej siostry Połczyńskiego – Józefowi Marianowi Pałędzkiemu. Po upływie trzech lat właścicielką „Gazety” stała się owa cioteczna siostra, Pelagia z Pawłowskich Pałędzka, po czym 1 lutego 1904 roku przejęła ją za dług w wysokości 22 tysięcy marek Wydawnicza Spółka z Leonem Janta Połczyńskim na czele.



Pierwsza strona „Gazety Gdańskiej”, nr 22, 1909 (PAN Biblioteka Gdańska).

Pod auspicjami nowej spółki „Gazeta Gdańska” była wydawana do 28 lutego 1913 roku, tj. do chwili odsprzedania jej redaktorowi Janowi Kwiatkowskiemu ze Ślęska. Odtąd udziały Leona wynosiły około 10 procent. Z powierzchownej dosyć analizy przeprowadzonej przez Jacka Banacha wynika, iż gdański organ prasowy „zdominowała problematyka narodowa”. Do naszych czasów dotrwały tylko pojedyncze egzemplarze dziennika z lat 1901–1914 i jedynie rocznik 1909 ocalał w komplecie. Analiza ich treści poka-

zuje, że skupiano się przede wszystkim na informowaniu czytelników o stosunkach polsko-niemieckich na Pomorzu Gdańskim. Leon Janta Połczyński przedstawiany jest na łamach gazety przede wszystkim jako patron polskich kółek rolniczych. I tak np. w numerze 22 z dnia 20 lutego 1909 roku gazeta zamieściła obszernie sprawozdanie z walnego zjazdu kółek rolniczych powiatu grudziądzkiego. Obecny na nim dziedzic z Wysokiej w swoim wystąpieniu gorąco zachęcał polskich rolników do korzystania z najnowszych zdobyczy nauki – czyli nawozów sztucznych, środków ochrony roślin i wskazówek dotyczących racjonalnego żywienia zwierząt – ponadto do gromadzenia sił i środków dla wspólnego gospodarowania (np. zakupu i posiadania tzw. stadników, czyli buhajów), a także do wymiany doświadczeń (staże dla młodych rolników w przodujących gospodarstwach i majątkach polskich), powoływania sądów polubownych rozstrzygających spory itd.

„Gazeta Gdańska” pod względem liczby wydawanych egzemplarzy (w latach 1898–1907 każdy numer wydawano w liczbie od 2800 do 4000 egzemplarzy) należała do ścisłej czołówki organów prasy polskiej w Prusach Zachodnich, obok „Gazety Grudziądzkiej”, „Pielgrzyma” i „Przyjaciela”. Adresatem tekstów zamieszczanych w „Gazecie” była ludność polska Prus Zachodnich. Liczono także na Kaszubów, dlatego z inspiracji Połczyńskiego do redagowania dodatku niedzielnego zaangażowano znanego poetę kaszubskiego, Aleksandra Majkowskiego. Jak wspominał Leon Janta Połczyński, „Kaszubi przyjęli jego kaszubskie poezje za bezczelne przedrzeźnianie i przestali abonować całą gazetę [...]”. Była to subiektywna ocena, bo według biografy Aleksandra Majkowskiego, prof. Józefa Borzyszkowskiego, kryzys „Gazety Gdańskiej” na rynku wydawniczym wywołało kilka czynników, w tym m.in. jej wysoka cena.

## **Patron polskich kółek rolniczych na Pomorzu (1907–1919)**

Istnienie polskich kółek rolniczych na Pomorzu Gdańskim datuje się mniej więcej od 1861 roku. Organizowali je polscy ziemianie wspierani przez duchownych rzymskokatolickich. Do 1907 roku – tj. do chwili objęcia patronatu nad Polskim Zachodniopruskim Związkiem Kółek Rolniczych przez Leona Jantę Połczyńskiego – był to ruch, który skupiał około dwadzieścia pięć jednostek terenowych.

W 1904 roku Leon Janta Potczyński założył w oddalonym o dwa kilometry od Wysokiej Raciążu Towarzystwo Ludowe, które wkrótce liczyło aż stu osiemnastu członków. Z jego inicjatywy powołano też 3 marca 1907 roku Towarzystwo Rolnicze w podtucholskim Cekcynie. Zgromadziło ono trzydziestu dziewięciu członków. Dzięki temu w całym powiecie tucholskim działały aż cztery organizacje tego typu – wcześniej istniały już bowiem kółka w Tucholi (założone w 1889 roku) i w Gostycynie (1896 rok). Zaslugi Janta Potczyńskich dla ruchu kółek rolniczych na Pomorzu są bezdyskusyjne, dlatego też Leon stał się ich patronem.

W ramach swoich nowych obowiązków odbył on podróż do Poznania w celu zapoznania się z doświadczeniami tamtejszego Związku Kółek Rolniczych – wcześniejszego i silniejszego od związku na Pomorzu. Podróż ta przyniosła jednak rozczarowanie.

Leon Janta Potczyński jako patron Polskiego Zachodniopruskiego Związku Kółek Rolniczych pozyskiwał nowych członków oraz doskonalił ramy wewnątrzorganizacyjne. Kładł również nacisk na szkolenie w zakresie postępu rolniczego. Nakłaniał członków do podejmowania wspólnych przedsięwzięć ułatwiających uprawę roli i hodowlę zwierząt. Dla aktywu organizacji zgromadzonego wokół patrona najważniejszymi metodami pracy były: dzielenie się osobistymi doświadczeniami oraz utrzymywanie bliskich kontaktów z masami członkowskimi. Jak sam zainteresowany stwierdził, na nic zdałyby się wysiłki, gdyby nie dosyć nagła zmiana koniunktury dla rolnictwa w Rzeszy Niemieckiej. Otóż Niemiecki Związek Producentów Dóbr Rolnych wymógł na rządzie państwa zakaz przywozu tanich produktów rolnych ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Zyskały na tym towary rodzimego pochodzenia, a tym samym wzrosły dochody niemieckich producentów rolnych.

Rozbudowując pomorskie kółka rolnicze, Leon postawił na ziemian oraz kler. Oni najlepiej znali teren, na którym przyszło im żyć i pracować oraz cieszyli się szacunkiem w najbliższym im środowisku. Leon Janta Potczyński nie uchylał się od wyjazdów w teren ani od agitowania wśród rolników na rzecz wstępowania do kółek. Nie zawsze jednak podczas obrad szło mu dobrze. Polska ludność pomorska znała w zasadzie język polski tylko z kazań kościelnych, dlatego miała trudność w zrozumieniu prozy literackiej. Leon, za radą polskich księży, przyswoił kanzodziejski sposób mówienia, co z czasem przyniosło dobre rezultaty.

W momencie przejęcia urzędu patrona przez ziemianina z Wysokiej w 1907 roku na Pomorzu działało dwadzieścia pięć polskich kółek rolniczych, nato-

miast w czasie jego rezygnacji w 1914 roku – już sto siedemnaście. Liczba członków urosła do 6762 osób.

W 1914 roku kółka istniały w dwudziestu powiatach Prowincji Prusy Zachodnie, po sześć, siedem w każdym. Na czele każdego powiatu stali działacze w randze wicepatronów. Aktywność kółek rolniczych na Pomorzu Gdańskim wyrażała się częstym (przynajmniej sześć, siedem razy w roku) zwoływaniem zebrań poświęconych sprawom organizacyjnym i szkoleniu rolniczemu. Wicepatroni mieli obowiązek raz w roku zorganizować walne zebranie na szczeblu powiatowym. Co roku odbywał się również Sejmik Kółek Rolniczych z udziałem delegatów z wszystkich jednostek Związku. Za czasów patronatu Leona Janty Potczyńskiego odbyło się siedem takich zgromadzeń. Patronat składał wówczas roczne sprawozdanie z działalności. Ponadto odbywały się dyskusja, wybory patrona oraz wykłady szkoleniowe na temat aktualnych problemów postępu rolniczego. Obrady przeplatane były występami chórów oraz ćwiczeniami Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Wieczorem biesiadowano.

Następny dzień rozpoczynano od uczestnictwa w nabożeństwie, po czym powózkami lub wozami udawano się na objazd okolicy i oglądano przodujące gospodarstwa rolne. Aktywność Leona Janty Potczyńskiego była zadziwiająca – w ciągu jednego dnia potrafił wziąć udział w kilku zebraniach w terenie. Poruszał się najczęściej własnym samochodem lub środkami komunikacji publicznej. Zabierał głos jako prelegent szkolący rolników, działacz, pouczający, jak organizować pracę w terenie oraz agitator i moralizator. Jako szkoleniowiec zachęcał gospodarzy do częstszego używania nawozów sztucznych, zakupywania za wspólne pieniądze maszyn i wzajemnego ich sobie wypożyczania, korzystania z kwalifikowanego materiału siewnego, uczestniczenia w wyjazdach do wzorowo prowadzonych gospodarstw lub do Instytutów Rolnych w Bydgoszcy po instruktaż, posyłania dzieci – szczególnie następców do dziedzinienia gospodarstw – nie do gimnazjów, ale do szkół rolniczych, zaś córek do szkół gospodarstwa domowego. Zalecał, by nie sprzedawać ziemi, lecz raczej ją nabywać, a także zachęcał do tego, by sąsiedzi udzielali sobie wzajemnie pomocy.

W celu zwiększenia liczebności członków kółek zachęcał działaczy do śmielszego przyjmowania do nich młodych rolników oraz kobiet i organizowania dla nich osobnych szkoleń. Nie stronił także od moralizatorstwa, zżymając się na zamiłowanie członków do grania w karty lub życia ponad stan, tj. wydawa-

nia pieniędzy na zbędne w gospodarstwie urządzenia. Jego praktyczne porady zaowocowały stworzeniem przy poszczególnych kółkach bibliotek fachowych (nielicznych), zakupem do wspólnego użytkowania ogierów, przyrządów do szczepień dla zwierząt, maszyn rolniczych, takich jak: wały niwelacyjne, siewniki, wagi dla bydła itp. Jedno z kółek rolniczych w Stawiskach k. Kościerzyny, chcąc ułatwić sobie dowóz płodów rolnych z pola, ułożyło około 100 metrów toru kolejowego i zakupiło wagon-lorę. Inne, w Wielkim Mędromierzu (powiat Tuchola), wspólnie użytkowało mleczarnię.

Doskonałym orężem wspierającym wysiłki patronatu Związku Kółek Rolniczych Zachodniopruskich był uruchomiony w 1908 roku tygodnik „Kłosa”. Leon Janta Połczyński był jego wydawcą i redaktorem naczelnym. Pod jego kierownictwem organ ten ukazywał się aż do 1919 roku. Czasopismo miało bardzo rozbudowaną strukturę wewnętrzną, zawierało zarówno artykuły z wiadomościami bieżącymi, jak i artykuły popularno-naukowe. Poza tym czasopismo zawierało stałe rubryki poświęcone m.in. uprawie roli, nawożeniu i nawozom, łąkom i pastwiskom, jak również ogrodnictwu. Redakcja miała swoją siedzibę w majątku należącym do Leona Janty Połczyńskiego w Wysokiej (powiat Tuchola).

Poważnym problemem pomorskich kółek rolniczych było ułożenie sobie poprawnych stosunków z władzami pruskimi. Prawo o stowarzyszeniach uchwalone w Rzeszy Niemieckiej 19 kwietnia 1908 roku wyróżniało organizacje o charakterze politycznym i niepolitycznym. Te pierwsze zmuszone były o każdym swoim zebraniu informować właściwe terytorialnie placówki policyjne, a w ich gremiach mógł zasiadać delegat organów ścigania.

Zachodniopruski Związek Kółek Rolniczych został zarejestrowany jako stowarzyszenie apolityczne, wobec czego udział policji w jego życiu organizacyjnym był zbędny. Mimo to władze lokalne – nie ufając Polakom – próbowały łamać tę zasadę. Leon Janta Połczyński nawoływał kierownictwa poszczególnych kółek do ignorowania policji, ale jednocześnie apelował do wszystkich członków o powściągliwość w wypowiedaniu się na zebraniach, tak, aby nie dawać pretekstu władzom do oskarżeń o wystąpienia antypaństwowe. Mimo wszystko jednak nie udało się uniknąć ingerencji policji w wewnętrzne sprawy organizacji. Efektem były procesy sądowe, w kilku przypadkach zakończone dla kółek niekorzystnie, czyli koniecznością zapłacenia grzywny.

# KŁOSY

Organ Związku Kółek Roln. Zachodnio-Pruskich.

(Tygodnik wychodzący co sobotę.)

Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach w Niemczech 24 fenigi.  
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 20 fen. od jednodziennego wiersza. Przy powtórnym udziale się młodszego zabła. — Kołko od ogłoszeń strasów i bydła rozpłodowego płaca tylko 10 fen. od wiersza.

Szczęście Boże!

Wszystkie przysyłki redakcyjno proszą się adresować Polezyska Wyspa, Wietoski pr. Frankenhagen Woz. W sprawach druku i ekspedycji należy adresować S. Binszyski, Thore, Brückstraße.  
Ogłoszenia i reklamy przyjmują K. Zolinski Thore, Brückstraße.

## OD PATRONATU.

1. **Abonament** „Kłósów” jeszcze nie wszystkie kółka odnowiły. Przyczyną tego może być przypuszczenie, że „Kłósy” przestały wychodzić, gdyż wiadomość taką pewne gazety **bałamutnie** podały. Ponieważ wobec takiego stanu rzeczy nawoływanie nasze byłoby darem, zatem prosimy **p. p. Wicepatronów**, by **odwrotnie** wszystkie swoje kółka poinformowali i do odnowienia abonamentu skutecznie przynagli zechcieli.

## 2. przypomnienia.

- w słone dni żniw, wysiekać zielsko na drogach i miedzach, by nasienia nie rozsiewało, przerabiać kompostowce, oblewać je gnojówką.
- mierzwę na gnojowni trzymać równo rozłożoną, udeptaną (bydłem) i czasem gnojówką zlewać.
- Scierniska nieobsiane koniczyną lub seradłą zaraz między rzędami plużkować.
- Nie paść końmi świeżego żyta ani świeżego siana lub koniczyny. Są to przyczyny kółki. Strzedz koni od jedzenia żyta w polu przy wożeniu. Mieć w apteczce 2 litry rycynusu i 100 gr. aloesowego proszku (który się przed użyciem w moździerzu proszkuje) na przypadek kółki (zob. No. 29).
- Nie zwozić wilgotnego zboża.
- Zamówić sztuczne nawozy pod oziminy, (zob. No. 28).
- Świnie szczepić od czerwonki przez weterynarza.
- Kapustę i brukiew saletrować. Zapla-

ca chociażby 1 ctr. na móg, ale sypać w suchym czasie, bo ziarno saletry, gdy przygłnie do liścia, to go spali.

3. Kółko pragnące kupić **stadnika** wspólnego niech się zwróci do pana w. p. **A. Czarlńskiego** (Zakrzewko p. Ostaszewo), który upatrzył 2 stadniki stosowne dla kółek.

4. Kółko w Ł. zamówiło u nas od razu 100 **oznak** naszych. Przypuszczamy, że tak wysoką liczbę zamówienia spowodowało mylne zrozumienie naszego zawiadomienia w No. 27 Kłósów. Zauważamy zatem, że sami u złotnika zamawiać tylko możemy po 100 oznak naraz, że wszakże kółka mogą u nas zamawiać ile chcą, a z chwilą kiedy cała setka się zbierze odsyłamy zamówienie do złotnika. A może kółko w Ł. rzeczywiście 100 oznak dla siebie potrzebowało, w takim razie „Brawo”.

5. Młodo kółek nadsyła obecnie do Kłósów **zawiadomienia** o zebraniach, a jednak odbywają się zebrania w wielu kółkach, odwiezanie gospodarstw, majówki i t. d. Przypominamy, że **obowiązkiem** jest doniesienie do Kłósów o zebraniu i prosimy dalej niepoprzestawiać na samem doniesieniu, ale przysłać też opis i z kolegami podzielić się wrażeniami.

6. Odbieramy wezwanie, byśmy donosili ceny targowe bydła, trzody i zbóż. Otóż namyślnie **nie** drukujemy tych wiadomości, bo przecież każdy abonent Kłósów ma oprócz tego jedną z naszych gazet, które te zestawienia podają. Traciłbyśmy zatem tylko miejsce na drukowanie **niepotrzebnych** rzeczy.

Tygodnik „Kłósy” powstał w 1908 r. Jego wydawcą i redaktorem naczelnym był Leon Janta Połczyński (Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego).

W okresie I wojny światowej aktywność Związku zdecydowanie zmalała. Złożyło się na to wiele przyczyn, w tym m.in. powołanie znacznej części członków do wojska niemieckiego, trudności komunikacyjne i ogólne zubożenie społeczeństwa. Mimo to dalej wychodziły „Kłosa”, zajmując się poradnictwem rolnym, przekazując informacje o działalności kół i od czasu do czasu organizując akcje propolskie. Czytelnicy zbierali m.in. pieniądze na wspomnienie dotkniętych w 1915 roku skutkami wojny polskich mieszkańców Królestwa Polskiego oraz organizowali wpłaty na rzecz uczczenia pamięci polskiego pisarza Henryka Sienkiewicza, zmarłego w dniu 15 listopada 1916 roku w Szwajcarii. Jeżdżąc na przełomie lat 1918 i 1919 po terenie Leon Janta Połczyński zapowiadał na spotkaniach z polską ludnością rychły powrót tej dzielnicy do odradzającego się państwa polskiego.

## **Aktywność polityczna na rzecz sprawy polskiej w okresie I wojny światowej i powrotu Pomorza Gdańskiego do Rzeczypospolitej**

Tuż przed wybuchem I wojny światowej zawiązało się w Poznaniu Koło Towarzystwo, zwane też Kołem Międzypartyjnym, skupiające polskich polityków różnych opcji – m.in. endeków, konserwatystów, bezpartyjnych – z zaboru pruskiego. Zbierali się oni na poufnych naradach, rozważając m.in. różne metody walki o niepodległość. Wśród dwudziestu dziewięciu uczestników spotkania było trzech przedstawicieli Pomorza Gdańskiego: Leon Janta Połczyński, Stanisław Sikorski oraz ks. Antoni Wolszlegier, wywodzący się z zasłużonej dla polskiego narodu rodziny ziemiańskiej z Szynfeldu (obecnie: Niezychowice).

We wrześniu 1915 roku działacze endeccy założyli w Lozannie w Szwajcarii Centralną Agencję Polską z wywodzącym się z zaboru pruskiego Marianem Seydą na czele, której celem miało być zabieganie o sprawę polską u państw Ententy. W 1917 roku Agencja przekształciła się w Komitet Narodowy Polski i przeniósła swoją siedzibę do Paryża. Z tymi instytucjami posiadali kontakty działacze polscy z zaboru pruskiego. W 1916 roku Koło Międzypartyjne powołało Tajny Międzypartyjny Komitet Obywatelski. Do organizacji tej przystąpili przedstawiciele Narodowej Demokracji, Narodowego Stronnictwa Robotniczego i Centrum Narodowego (założone jako reprezentacja ziemian w 1912 roku) oraz kilku innych drobnych ugrupowań. Komitet rozprzestrzenił się

w terenie, powołując w powiatach swoich mężów zaufania. W lipcu 1918 roku TMKO zmienił nazwę na bardziej reprezentacyjną, tj. Centralny Komitet Obywatelski. Tajnego już charakteru nie miał wyłoniony z niego w dniu 12 listopada 1918 roku Wydział Wykonawczy, który przystąpił do utworzenia Tymczasowej Naczelnej Rady Ludowej – polskiej reprezentacji w zaborze pruskim. We wszystkich tych inicjatywach brali udział politycy z Pomorza Gdańskiego.

Od 1916 roku w pracach TMKO uczestniczył dr Stefan Łaszewski, adwokat z Grudziądza – od 1912 roku poseł do parlamentu Rzeszy i zarazem wiceprzewodniczący polskiego Koła Poselskiego, doktor Józef Wybicki – lekarz z Gdańska – oraz Leon Janta Połczyński. Wszyscy trzej jeździli do Centralnej Agencji Polskiej do Szwajcarii, a potem do Komitetu Narodowego Polskiego do Paryża, i przywozili tajne instrukcje dla polskich parlamentarzystów: Władysława Seydy, Zygmunta Seydy, Wojciecha Trąmpczyńskiego, Wojciecha Korfatego, ks. Tadeusza Styczyńskiego i ks. Antoniego Stychela. Ci ostatni podnosili na forum niemieckiego parlamentu sprawę polską i w miarę upływu czasu domagali się przyłączenia zaboru pruskiego do nowo tworzącego się państwa polskiego.

Od końca 1916 roku TMKO był w kontakcie z władzami wyłonionego na podstawie wydanego 5 listopada aktu dwóch cesarzy – niemieckiego i austrowęgierskiego – Królestwa Polskiego. Leon Janta Połczyński i Stefan Łaszewski jeździli do Warszawy do Rady Regencyjnej, domagając się od jej członków podjęcia starań na rzecz oderwania zaboru pruskiego od Niemiec i włączenia jego terytorium do Królestwa. Leon na zaproszenie rządu Królestwa w dniu 1 grudnia 1916 roku wygłosił w Warszawie wykład na temat rolnictwa, którego treść uznano za bardzo wartościową dla tamtejszej pracy organizacyjnej.

W sprawie przyszłości ziem zaboru pruskiego najwięcej zaczęło się dziać po wspomnianym już utworzeniu w dniu 12 listopada 1918 roku w Poznaniu Tymczasowej Naczelnej Rady Ludowej, a w ślad za tym jej agend terenowych w postaci powiatowych komitetów ludowych. W tym kierunku uaktywniły się wszystkie dotychczasowe polskie agendy, tj. Rada Regencyjna, Komitet Narodowy Polski oraz rząd Rzeczypospolitej i jej naczelnik, Józef Piłsudski. Jeszcze w listopadzie 1918 roku rozważana była kandydatura Leona Janty Połczyńskiego na ministra rolnictwa, ewentualnie dołączonego do istniejącego już rządu Jędrzeja Moraczewskiego. Podobne spekulacje pojawiły się w styczniu 1919



roku i były poparte rozmowami z kandydatem na kolejnego premiera, Ignacym Paderewskim. Ziemianin z podtucholskiej Wysokiej nie wyraził zgody w tej sprawie. Rezerwa podyktowana była faktem, iż jego rodzinna ziemia znajdowała się nadal pod władzą pruską. Czuł się zresztą z tej strony niemieckiej inwigilowanym, a nawet zagrożonym ewentualnym aresztowaniem. Nie przeszkadzało mu to jednak w oddolnym tworzeniu zawiązków polskich agend terenowych. Działał w założonej w dniu 15 listopada 1918 roku Powiatowej Radzie Ludowej w Tucholi, a w dniu 26 listopada 1918 roku stanął na czele jednolitej Rady Robotniczo-Chłopsko-Żołnierskiej w tymże mieście.

Z jego inicjatywy z początkiem stycznia 1919 roku wprowadzono do szkół ludowych na terenie omawianego powiatu język polski, przy czynnym udziale władz pruskiej regencji w Kwidzynie. Na dzień 1 grudnia 1918 roku Powiatowa Rada Ludowa zwołała wiec mieszkańców Tucholi i okolic, podczas którego wybrano delegatów do mającego się odbyć w Poznaniu Sejmu Dzielnicowego. Jednym z ośmiu zatwierdzonych w ten sposób reprezentantów powiatu tucholskiego został Leon Janta Potczyński. Sejm zebrał się w Poznaniu w dniach 3–5 grudnia 1918 roku. Wybrano osiemdziesięcioosobową Naczelną Radę Ludową oraz stojący na jej czele Komisariat. Powstały także dwa Podkomisariaty – w Bytomiu dla Górnego Śląska i w Gdańsku dla Pomorza Gdańskiego, a w lipcu 1919 roku powstał także kolejny – w Bydgoszczy, na Obwód Nadnotecki.

Po wybuchu Powstania Wielkopolskiego Naczelna Rada Ludowa z dniem 3 stycznia 1919 roku stała się najwyższą władzą polską w terenie. Leon Janta Potczyński obok Stefana Łaszewskiego, Józefa Wybickiego, Franciszka Kręckiego i Melchiora Wierzbickiego był jednym z głównych działaczy gdańskiego Podkomisariatu. Do podstawowych zadań tej agendy należały starania o odzyskanie przez Pomorze niepodległości i przyłączenie tego terytorium do II Rzeczypospolitej. Wysiłki te biegły dwoma torami – jawnym, dotyczącym włączenia się do pertraktacji pokojowych oraz tajnym, przygotowującym powstanie zbrojne.

Od czasu rewolucji listopadowej w Niemczech 1918 roku na Pomorzu tworzono konspiracyjną organizację zbrojną pod nazwą Organizacja Wojskowa Pomorza. Jej tajne dowództwo pokrywało się ze składem osobowym kierownictwa Podkomisariatu NRL w Gdańsku, a więc był tam także Leon Janta Potczyński. Stworzono ramy organizacyjne, werbowano członków, groma-

dzono broń i przygotowywano instrukcje na wypadek ogłoszenia godziny „W”. NRL – licząc na pozytywne rozwiązanie międzynarodowe dla Pomorza – wstrzymywała zapędy powstańcze.

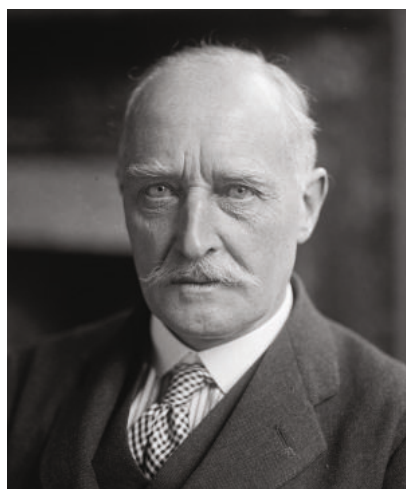
Po raz pierwszy rozgłos międzynarodowy uzyskała sprawa powrotu Polski nad Morze Bałtyckie w 1917 roku, za sprawą Ignacego Jana Paderewskiego. Z upoważnienia Komitetu Narodowego Polskiego wręczył on prezydentowi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Thomasowi Woodrowowi Wilsonowi w dniu 11 stycznia tegoż roku memoriał uzasadniający konieczność powołania do życia niepodległej Polski z dostępem do portu morskiego w Gdańsku. Temat ten drażył w imieniu tego samego gremium Roman Dmowski w rozestanym w lipcu 1917 roku do rozmaitych wpływowych na Zachodzie polityków dokumencie pt. „Zagadnienia środkowo- i wschodnioeuropejskie”, domagając się przyłączenia do państwa polskiego Prus Zachodnich. Wysiłki te zaowocowały słynnym orędziem prezydenta Wilsona skierowanym w dniu 8 stycznia 1918 roku do Kongresu amerykańskiego. W czternastopunktowym programie pokojowym kończącym I wojnę światową znalazł się punkt trzynasty – poświęcony wyłącznie sprawie polskiej – o następującej treści:

***Należy stworzyć niezawisłe państwo polskie, które winno obejmować terytoria zamieszkałe przez ludność niezaprzeczalnie polską, któremu należy zapewnić swobodny i bezpieczny dostęp do morza i którego niezawisłość polityczną i gospodarczą oraz integralność należy zagwarantować paktem międzynarodowym.***

Sprawa uzyskania niepodległości przez Polskę z Pomorzem i dostępem do Bałtyku stała się na tej podstawie oficjalnym programem w przyszłych rokowaniach pokojowych.

W dniu 18 stycznia 1919 roku rozpoczęła się paryska konferencja pokojowa kończąca I wojnę światową. Pierwszym jej skutkiem dla sprawy polskiej, obok dopuszczenia do udziału oficjalnej delegacji z nad Wisty, było powołanie do życia w dniu 22 stycznia ośmioosobowej komisji specjalnej, mającej za zadanie rozpoznać sytuację panującą na kształtującym się dopiero pograniczu z innymi sąsiadami (Misja Międzysojusznicza dla Polski). Jej członkowie między 13 lutego a 28 marca 1919 roku przebywali w Polsce, najpierw – do 1 marca – w Warszawie, a później w Poznaniu. Zajmowali się różnymi sprawami dotyczącymi pogranicza z Rosją Sowiecką, Ukrainą, Czechami, a najbardziej – Niemcami. W skład tego gremium wchodziło po dwóch przedstawicieli każdego

ze zwycięskich mocarstw – jeden dyplomata i jeden wojskowy. Byli to: Francuzi – Joseph Noulens jako przewodniczący i gen. Henri Albert Niessel, Anglicy – sir Esme Howard i gen. Adrian Carton de Wiart, Amerykanie – prof. Robert Howard Lord i gen. Francis Kernan oraz Włosi – Guilio C. Montagna i gen. Romei Danghena. Głównym osiągnięciem Misji było doprowadzenie w dniu 16 lutego 1919 roku do zawarcia w Trewirze rozejmu w działaniach objętych Powstaniem Wielkopolskim, który to stan utrzymał się do podpisania aktu Traktatu Wersalskiego.



Prof. Robert Howard Lord i sir Esme Howard byli członkami Misji Międzysojusznicznej w Polsce (domena publiczna/Library of Congress).

Mało który z członków Misji znał Polskę i Polaków, większość przebywała przed i w trakcie I wojny światowej w charakterze dyplomatów w carskiej Rosji. Niewątpliwie najbardziej zorientowanym w sytuacji był Robert Howard Lord, profesor historii na Uniwersytecie w Harvardzie. Miał on jednak w Misji jako swoją przeciwwagę gen. Francis Joseph Kernana, zwolennika jak najmniejszego osłabiania Niemiec, który również był doradcą prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona. Na ogół przyjaźnie nastawieni do sprawy polskiej byli obaj Francuzi oraz przedstawiciel Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii generał Adria C. dr Wiart – wielki admirator naczelnika RP, Józefa Piłsudskiego.

Wśród osób towarzyszących w Poznaniu Misji Międzysojuszniczej dla Polski znalazł się Leon Janta Potczyński. Ponieważ los Pomorza nie był jeszcze wówczas przesądzony, a Niemcy panoszyli się na tym obszarze bez zahamowań, m. in. delegalizując Podkomisariat w Gdańsku, członkowie Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu umożliwili Potczyńskiemu spotkanie z całą międzynarodową delegacją oraz osobno z profesorem Robertem Howardem Lordem. Ten ostatni przyjął ziemianina z Wysokiej na osobnej audyencji, z uwagą i znanstwem przedmiotu wysłuchał jego argumentów oraz podjął się roli rzecznika przyszłych interesów Polski, a w szczególności ludności polskiej Pomorza. W rozmowie pokazał się jako swoisty „obywatel świata”. Nie przemawiały doń argumenty historyczne, bowiem – jego zdaniem – w takiej sytuacji Stany Zjednoczone powinny były oddać swoje terytorium we władanie Indianom, jako prawowitym właścicielom Ameryki. Rzeczą dla niego najważniejszą było to, jaką właściwie siłę gospodarczą i kulturową reprezentują Polacy na terenie Pomorza. Potczyński przedstawił dowody na to, iż mimo trwającego sto pięćdziesiąt lat trendu germanizacyjnego nadal w miastach Pomorza mieszkało ok. 60–70 procent Polaków, zaś na wsi ta proporcja była jeszcze bardziej korzystna i wynosiła ok. 78 procent. Obaj rozmówcy za dowód prężności gospodarczej strony polskiej uznali działające na Pomorzu kółka rolnicze i banki spółdzielcze. O wysokim poziomie kultury miejscowej ludności polskiej świadczyły liczne organizacje służące utrwalaniu ducha polskiego na Pomorzu, jak np. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, drużyny skautowe, katolickie stowarzyszenia młodzieży itp.

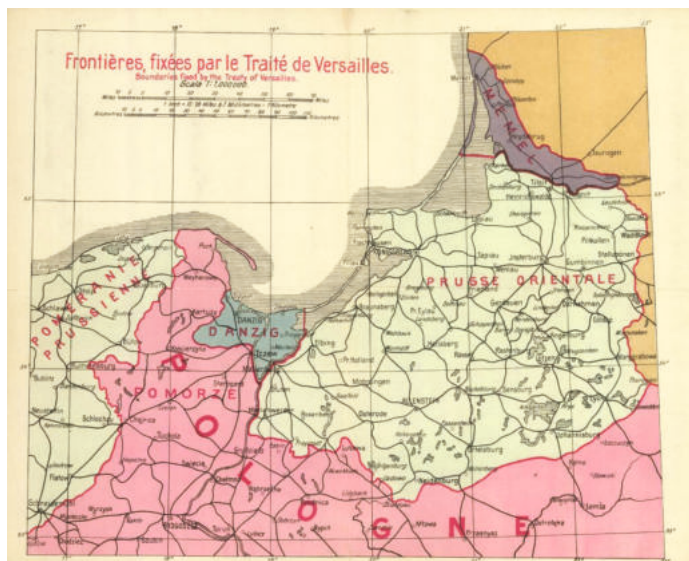
Leon Janta Potczyński miał jeszcze raz możliwość opowiedzenia o prawie Polski do Pomorza na plenarnym posiedzeniu pożegnalnym Misji Międzysojuszniczej, jakie odbyło się także przy udziale przedstawicieli Naczelnej Rady Ludowej. Wówczas to jako argumentu na rzecz strony polskiej użył w sposób niezbyt elegancki groźby, stwierdzając, iż około cztery tysiące zaprzysiężonych w ramach Organizacji Wojskowej Pomorza Polaków czeka tylko na hasło do wybuchu antyniemieckiego powstania. Odważnie owo wystąpienie Polaka wspierał słownie prof. Robert Howard Lord, mówiąc m.in., co następuje:

**[...] W pokojowej Europie niepodobna zostawić zapalnego ogniska, jakim jest Pomorze. Jego polskość była zwalczana przez Niemców na płaszczyznach: gospodarczej, kulturalnej i nawet rasowej... Wobec tego, jak i wobec bezwzględnie stwierdzonej większości ludności polskiej na tym terenie, optuję za przyznaniem Pomorza z portem w Gdańsku, jako minimum gospodarczych możliwości dla Polski [...]**

Członkowie Misji zgodzili się na takie rozwiązanie, przy czym jej przewodniczący Joseph Noulens zastrzegł, że nie jest to żadna decyzja, tylko uzgodniona opinia. Kiedy po rozejściu się zebranych Joseph Noulens gratulował Leonowi Jancie Połczyńskiemu sukcesu, ten ostatni sceptycznie stwierdził, iż jest to tylko zwycięstwo moralne, ale nie polityczne.

W tym samym czasie, kiedy delegacja Rady Najwyższej Państw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych zbierała w terenie argumenty sprzyjające rozwiązaniu spraw polskich, nasze przedstawicielstwo w Wersalu nie zasypywało przysłowiowych gruszek w popiele. Dlatego trudno jest jednoznacznie rozstrzygnąć, czyje w końcu argumenty przesądziły o przyznaniu Polsce Pomorza. Na podstawie wystąpienia w dniu 29 stycznia 1919 roku na forum Rady Najwyższej polskiego delegata Romana Dmowskiego oraz not rządu Ignacego Paderewskiego z 28 lutego i 3 marca 1919 roku specjalnie powołana Komisja do Spraw Polskich z Julesem Cambonem na czele zaaprobowała korzystną koncepcję przyłączenia do państwa polskiego Prus Zachodnich z Gdańskiem oraz częściowo także niektórych terenów z Prus Wschodnich. Ponadto na Warmii i południowo-wschodnim pasie Prus Wschodnich miał być przeprowadzony pod kontrolą międzynarodową plebiscyt, którego wyniki stanowiłyby podstawę do podjęcia kolejnych decyzji o powiększeniu polskiego terytorium.

W dniu 12 marca 1919 roku trzech główni negocjatorzy wersalscy, tj. Georges Clemenceau z Francji, Lloyd Georges z Wielkiej Brytanii i Thomas Woodrow Wilson z USA, w zasadzie przyjęli zaprezentowane powyżej rozwiązanie. Jednakże tydzień później premier brytyjski zmienił zdanie, optując za utworzeniem w Gdańsku wolnego miasta (była to koncepcja jednego z przywódców ruchu syjonistycznego Oscara Straussa) oraz objęciem dodatkowo plebiscytem rejonów Kwidzyna. Od tej chwili – aż do dnia 22 kwietnia 1919 roku – trwały przepychanki pomiędzy delegacją Wielkiej Brytanii a delegacją Francji, Polsce przychylniej. O wszystkim zadecydowała ostatecznie postawa prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona, który opowiedział się po stronie Lloyd George'a, przekonany, iż nie należy zbyt ostabiać Niemiec, bowiem mogłyby one ulec zrewoltowaniu i połączyć się z bolszewikami w Rosji, tworząc niebezpieczeństwo dla zachodniej Europy. W takiej też postaci w odniesieniu do Pomorza przedstawiono w dniu 7 maja 1919 roku Niemcom projekt traktatu pokojowego. Rząd niemiecki był szczególnie oburzony faktem oderwania od jego terytorium Gdańska. Nic jednak nie wskórał. Pomogli mu natomiast znowu sojusznicy.



Fragment mapy przedstawiający przebieg granicy polskiej na Pomorzu, 1919 (Biblioteka Narodowa).

W dniu 4 czerwca 1919 roku w Wersalu została wyłoniona Komisja do Spraw Wschodniej Granicy Niemiec z gen. Henri Le Rondem na czele, w której składzie znalazł się wymieniony już wcześniej prof. Robert Howard Lord. Gremium to uszczupliło przewidywany polski stan posiadania o część powiatu łęborskiego, linię kolejową z Piły do Chojnic wraz z przyległościami oraz skrawki powiatów górowskiego i milickiego. Dokonał natomiast na korzyść Polski korekty na odcinku m.in. powiatu człuchowskiego, wydzielając z niego przyszły powiat sępoleński. W takim też kształcie ostatecznie 28 czerwca 1919 roku został podpisany traktat pokojowy z Niemcami, który ci ostatni w ciągu półtora roku mieli ratyfikować.

## Udział w odbudowie państwowości polskiej w latach 1919–1921

Rząd Ignacego Paderewskiego od początku swego istnienia, czyli od stycznia 1919 roku, próbował za pośrednictwem poszczególnych resortów przejmować władzę na terenie Wielkopolski. Opór temu stawiał Komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Jego członkowie uważali, że ze względu na niewątpliwie wyższy pod względem gospodarczym i cywilizacyjnym poziom

b. zaboru pruskiego w stosunku do pozostałych ziem zaborczych do zjednoczenia nie powinno dojść natychmiast, a dopiero po upływie pewnego czasu. Od dnia 19 marca 1919 roku zaczęli oni forsować koncepcję utworzenia osobnego ministerstwa dla poznańskiego, z siedzibą nie w Warszawie, ale w Poznaniu, i z przedstawicielami tego ostatniego regionu na czele. Koncepcja ta uzyskała przychyłność samego Paderewskiego, jak i w szczególności szefa ministerstwa spraw wewnętrznych – Stanisława Wojciechowskiego. W ten sposób od 1 sierpnia 1919 roku w łonie dotychczasowego rządu zaczęło działać Ministerstwo ds. byłej Dzielnicy Pruskiej. Jego pierwszym kierownikiem został miejscowy działacz Władysław Seyda, po nim natomiast funkcję tę aż do zakończenia misji resortu w dniu 28 kwietnia 1922 roku sprawowali kolejno: Władysław Kucharski, Juliusz Trzciański i dr Józef Wybicki. Wśród dziewięciu wiceministrów, którzy w tamtym czasie przewinęli się przez ministerstwo, stabilną pozycję zachował Leon Janta Połczyński. Mimo początkowych zamysłów objęcia całości ziem byłego zaboru pruskiego, ostatecznie skończyło się na dwóch tylko terytoriach, mianowicie poznańskim oraz Pomorzu Gdańskim.

Nowe ministerstwo zajmowało się całym szeregiem spraw – od przejmowania z rąk niemieckich administracji i mienia, poprzez kompletowanie obsady kadrowej dla różnych dziedzin gospodarki, szkolnictwa, kultury, a na uśmierzaniu wewnętrznych konfliktów społecznych skończywszy (strajki robotników, spory narodowościowe itp.). We wszystkich tych poczynaniach aktywnie uczestniczył Leon Janta Połczyński, który pod koniec swojej misji sprawował nawet funkcję I zastępcy ministra. Szczególnie wiele czasu i energii kosztowały go sprawy związane z pertraktacjami z Niemcami, które toczyły się na przemian w Berlinie, Paryżu, Warszawie i Poznaniu. W jego pamięć wryły się szczególnie dwa wydarzenia. W dniu 10 lutego 1920 roku reprezentował on oficjalnie rząd na uroczystych zaślubinach Polski z morzem, co stanowiło swoiste uwieńczenie wcześniejszych doniosłych spraw związanych z przejściem przez wojsko polskie i administrację terenu Pomorza. W dniu 8 lutego 1922 roku miał on okazję i zaszczyt towarzyszyć w Poznaniu przejeżdżającemu przez teren Wielkopolski pociągiem z Paryża do Warszawy naczelnikowi Rzeczypospolitej Polskiej, Józefowi Piłsudskiemu. Dzięki sprawowaniu funkcji w ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej Leon Janta Połczyński nawiązał wiele kontaktów politycznych i towarzyskich, co potem odbiło się korzystnie na dalszych etapach jego kariery.

## Senator i minister w II Rzeczypospolitej

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku Leon Janta Potczyński, będący do tej pory bez określonej przynależności ideowo-politycznej, chcąc kontynuować działalność społeczno-polityczną, zmuszony był do jej określenia.

Przyszły senator wstąpił do partii Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Rolniczego, której początki sięgały przełomu lat 1918 i 1919. Powołano wówczas do życia Zjednoczenie Producentów Rolnych, skupiające przedstawicieli ziemian i bogatszego chłopstwa. Zjednoczenie stworzyło podwaliny pod nową partię konserwatywną, kładącą nacisk na program gospodarczy. Głównymi założycielami ChNSR, a potem przywódcami, byli Wielkopolanie: Tadeusz Szudrzyński, Leon Żółtowski i Mieczysław Chłapowski.



Tadeusz Szudrzyński był jednym z założycieli Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Rolniczego, do którego należał Leon Janta Potczyński (NAC).

Wśród kandydatów do Senatu w roku 1922 znalazł się Leon Janta Potczyński. Jako osoba, niezmiennie ciesząca się wśród ludności wiejskiej popularnością, uzyskała bez większych problemów mandat senatorski. W Izbie tej piastował funkcję prezesa Klubu Chrześcijańsko-Narodowego. Aktywnie występował z przemówieniami na forum plenarnym, uczestniczył w trzech komisjach senackich do spraw: morskich, międzynarodowych i rolnych.



W swoich wystąpieniach podkreślał konieczność doinwestowania rolnictwa. Z pewnym sceptycyzmem odnosił się do planowanej parcelacji ziemi obszarnej. Podczas sprawowania przez niego mandatu senatorskiego gościł on w sierpniu 1923 roku w swoim dworku w Wysokiej prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego.

Po zamachu majowym w 1926 roku wyraźnie zmalała aktywność Janta Połczyńskiego jako senatora – odnotowano tylko nieliczne jego wystąpienia na forum Wysokiej Izby.

W grudniu 1927 roku upłynęła ostatecznie kadencja wybranego w 1922 roku polskiego parlamentu. Rozpoczęła się kampania wyborcza, w której Leon Janta Połczyński miał zamiar wziąć udział. Pod uwagę brał dwie możliwości: iść jak dotąd własną drogą polityczną – bazując na regionalnych rozwiązaniach – lub związać się z nowo powołaną przez piłsudczyków ogólnopolską partią o nazwie Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Wybrał to pierwsze rozwiązanie, powołując wraz z kolegami z Poznańskiego i Pomorza własny blok wyborczy, określony jako Katolicka Unia Ziemi Zachodnich. Jak pisał we wspomnieniach, kampania wyborcza kosztowała go wiele wysiłku oraz pieniędzy. Nie opłaciła się jednak „skórka za wyprawkę”, bowiem KUZZ, pomimo że uzyskała w sumie około dziewięćdziesiąt tysięcy głosów, nie zdołała wprowadzić do parlamentu ani jednego posła czy senatora. Nasz bohater porażkę przypisywał „wadliwemu systemowi obliczeń d`Hondta”.

Niepowodzenie wyborcze w 1928 roku stanowiło dla Leona Janty Połczyńskiego poważne przeżycie. W „Pamiętniku” napisał m.in., co następuje:

**[...] Myślałem, że to już koniec tej kariery politycznej... Postanowiłem dać sobie na jakiś czas spokój z działalnością społeczną i zająć się gospodarowaniem na roli. Rok 1927/1928 w domu minął niespodziewanie dobrze...Napisałem dużą serię artykułów, no a majątkowo nie tylko wyrobiłem się z długów, ale jeszcze postawiłem w Dąbrówce wieżę przy kościele, jako wywiązanie się z wotum, uczynionego na początku wojny. Był na to czas, aby kupić traktor, doskonały samochód i całe gospodarstwo nakręcić pierwszorzędnie [...]**

Ziemianin z Wysokiej ostatecznie nie zrezygnował z kariery politycznej. Przede wszystkim postanowił dać o sobie znać czytelnikom gazet. Jako publicysta wystąpił na łamach kilku czasopism – m.in. „Dziennika Poznańskiego”, „Dnia Polskiego”, „Dziennika Pomorza” i „Rolnika Polskiego” – z artykułami na różne aktualne tematy, m.in. wsi, młodzieży, roli kobiet polskich, nacjonalizmu, przywództwa na polskiej prawicy. Przypomniał się też potencjalnym

wyborcom na niwie działalności społecznej. W marcu 1929 roku objął przywództwo w Pomorskim Związku Ziemian. W październiku 1928 roku wszedł w skład zarządu Wojewódzkiego Komitetu Floty Narodowej w Toruniu, a kilka miesięcy potem został jego przewodniczącym. Rok później zaczął pełnić funkcję prezesa Wojewódzkiego Komitetu Obchodów Dziesięciolecia Niepodległości na Pomorzu.

W grudniu 1929 roku z jego inicjatywy zebrała się po raz pierwszy Rada Zrzeszeń Gospodarczych Pomorza. Piastując te funkcje, zbliżył się bardzo do sprawującej władzę państwową sanacji. Oplotało się mu to na tyle, iż 16 stycznia 1930 roku mianowany został w rządzie premiera Kazimierza Bartla na stanowisko ministra rolnictwa.

Kulisy tego wyboru pokazują, jak trudno było w ówczesnej Polsce wybić się na czołowe stanowisko w państwie politykowi pochodzącemu z tzw. prowincji. Trzeba było pewnego zbiegu okoliczności, aby to się udało. Tradycyjnie od początku II RP ministrami rolnictwa w poszczególnych rządach byli przedstawiciele warstwy ziemiańskiej. Przypadek sprawił, iż pod koniec 1929 roku sprawujący tę funkcję Karol Niezabitowski nagle zachorował. Aby doraźnie wypełnić po nim wakat, premier Kazimierz Bartel zdecydował powierzyć to odpowiedzialne stanowisko długoletniemu urzędnikowi ministerstwa Wiktorowi Leśniewskiemu. Jednocześnie rozpoczęto starania o znalezienie właściwego, według dotychczas stosowanych kryteriów, kandydata. Premier postanowił w tej sprawie zasięgnąć opinii wielkich właścicieli ziemskich. Ponieważ do tej pory ministrami rolnictwa byli z reguły reprezentanci wschodniej i centralnej Polski, Kazimierz Bartel postanowił tę praktykę zmienić i postawić na kandydata wywodzącego się z Polski zachodniej. Tam postacią Leona Janty Połczyńskiego była powszechnie znana, dlatego bez trudu uzyskał on poparcie ze strony prezesa Rady Wojewódzkiej BBWR w Poznaniu – adwokata Witolda Jeszke. O nominacji ostatecznie przesądził b. wojewoda poznański i zarazem konserwatysta lwowski, Piotr Dunin Borkowski, zaprzyjaźniony z wywodzącym się także ze Lwowa premierem.

Janta Połczyński przyjął stanowisko ministerialne po wahaniach i po postawieniu premierowi pewnych warunków. Sytuacja ekonomiczna w świecie była niesprzyjająca ze względu na pojawienie się w latach 1929 i 1930 symptomów kryzysu gospodarczego. W Polsce objawiło się to nagłym spadkiem cen za podstawowe produkty rolne, w tym dominujące zboże. Chcąc temu zaradzić, trzeba było z kasy państwowej wynagrodzić polskim producentom ponie-

sione przez nich straty. Ostatecznie premier i rząd zgodzili się na poniesienie tej ofiary. Wprowadzono Plan doraźnej pomocy dla rolnictwa. Na ten cel poszło około sześćdziesiąt milionów złotych z kasy państwowej, ale później już nic więcej. Dlatego też cała ministerialna kadencja Janta Potczyńskiego, trwająca około dwa lata, przebiegała pod znakiem deficytu w rolnictwie i stała się powodem jego ustąpienia ze stanowiska.



Leon Janta Potczyński w czasie głosowania, 1930 r. (NAC).

Potczyński pełnił urząd w gmachu ministerialnym przy ul. Senatorskiej 11 w Warszawie i zwerbował grono najbliższych współpracowników. Byli nimi: wspomniany Wiktor Leśniewski, który zgodził się być przy Potczyńskim pierwszym wiceministrem, Jerzy Giedrońc – osobisty sekretarz ministra, oraz dyrektorzy wybranych departamentów: Stefan Królikowski – Wytwórczości Roślinnej, prof. Zygmunt Markowski – Weterynaryjnego, Adam Loreń – Lasów Państwowych oraz Adam Rose z nowo powołanego departamentu Ekonomicznego. Potczyński z miejsca nawiązał ponadto bliskie kontakty z naukowcami ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach oraz Państwowego Instytutu Weterynarii.



Gratulacje z powodu objęcia przez Jantę Potczyńskiego teki Ministra Rolnictwa i Przemysłu wysłane przez Związek Polaków w Prusach Wschodnich, 20 stycznia 1930 roku (PAN Biblioteka Kórnicka).



Konferencja w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych na temat rybołówstwa. Przewodniczy Leon Janta Potczyński (NAC).

W podejmowaniu decyzji zawsze pomagali mu doświadczeni praktycy z organizacji społecznych, jak: Rada Naczelna Organizacji Ziemiańskich, Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych, Związek Organizacji Rolniczych i ich regionalne agendy. Swoje zdanie na temat aktualnej sytuacji w polskim rolnictwie minister Leon Janta Potczyński wygłosił w dniu 18 lutego 1930 roku na posiedzeniu Komisji Skarbowo-Budżetowej Senatu, stwierdzając, co następuje: „[...] w zasadzie państwo powinno być jedynie regulatorem życia gospodarczego i obrońcą tych jego części, które chwilowo są zbyt słabe, żeby się utrzymać wobec naporu silnych potęg gospodarczych”. Za najlepszą uznał sytuację na Ziemiach Zachodnich:

*Istniejące tutaj Izby Rolnicze spełniały rolę samorządu kształtującego opinię i mającego decydujący wpływ na kierunki produkcji regionalnej, kółka rolnicze popularyzowały nowoczesne metody uprawy roli, związki hodowli różnego rodzaju zwierząt, związki rybackie, pszczelarskie, Iniańskie, chmielarskie, tytoniowe, drobiarskie, myśliwskie itp. reprezentowały interesy swoich członków i propagowały postęp. Szkoda, że tylko jeszcze w okolicach Warszawy działa – jak dotąd – cały ten front rolniczy [...].*

O ile jednak organizacje społeczne w ocenie ministra jako tako zaznaczały swoją obecność w kraju, o tyle tego samego nie można było powiedzieć o przedsiębiorstwach spółkowych zwanych organizacjami zarobkowymi. Dalej powiedział, że: „[...] Polska jest jednym wielkim cmentarzyskiem takich przedsiębiorstw [...]. Upadły one, bo opierały się na tylko na kredytach, a nie na własnym kapitale... Państwo mogłoby wspierać taką spółdzielczość, pod warunkiem, że zajmie się ona przede wszystkim eksportem”.



Zaprzysiężenie gabinetu premiera Aleksandra Prystora. Leon Janta Połczyński stoi jako czwarty z prawej (NAC).

Po to, aby mieć w swojej polityce ministerialnej względny spokój, Leon Janta Połczyński zmuszony był ułożyć sobie stosunki z posiadającym w polityce II RP tzw. ostatnie słowo – Józefem Piłsudskim. Generalnie rzecz biorąc obaj politycy

nawzajem się szanowali, tym niemniej raz po raz zdarzały się w ich osobistych kontaktach spięcia i starcia. Józef Piłsudski miał zwyczaj cotygodniowego spotkania się w siedzibie Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych z wybranymi szefami resortów rządowych po to, aby wysłuchać składanych przez nich raportów i wydać instrukcje na przyszłość. Nazywano to spotkaniami tzw. rady gabinetowej. W dniu 6 listopada 1930 roku odbyło się kolejne takie spotkanie, tym razem poświęcone sprawie budżetu państwa na przyszły rok. Józef Piłsudski na wstępie zaapelował do ministrów o zmniejszenie wydatków. Gdy doszło po dyskusji do głosowania nad okrojoną wersją budżetu, jedynym, który zgłosił swój sprzeciw był Leon Janta Potczyński. Nie przestraszył się on reagującego wybuchowo i długo noszącego urazy Marszałka. Inny przykład odwagi ministra rolnictwa przytoczył jego osobisty sekretarz Jerzy Giedrojć. W czasie posiedzenia Rady Ministrów, na którym odrzucono propozycję Leona Janty Potczyńskiego, a w rządzie był wówczas Józef Piłsudski, wnioskodawca rzucił swoją teczkę na stół i podał się do dymisji. Dymisji nie przyjęto i uchwalono postulaty ministra rolnictwa.



Wizyta ministra rolnictwa i dóbr państwowych Leona Janty Potczyńskiego (na pierwszym planie, stoi drugi z lewej) w mleczarni w Brzeźnicy (NAC).

Od samego początku swojej pracy w resorcie rolnictwa Leon Janta Potczyński dał się poznać jako wybitny zwolennik wyjazdów w teren i bezpośredniego kontaktowania się z mieszkańcami wsi. W trakcie pobytu na prowincji wygłaszał niezliczoną ilość przemówień, spotykał się oko w oko z producentami rolnymi, nie unikał kontrowersyjnych dyskusji, w których posługiwał się m.in. anegdotą. Gdy górale na Podhalu – w związku z tworzeniem Tatrzańskiego Parku Narodowego – zarzucali władzom, że nie będą mieli gdzie wypasać owiec, odpowiedział śmiało: „Macie tu za to owieczki, które przez cały rok strzyżecie, a są nimi turyści i letnicy”. Pomimo ogromnych wysiłków podejmowanych na rzecz promowania przez Polskę własnej polityki rolnej, Leon Janta Potczyński doczekał się ze strony dużej części mieszkańców wsi opinii, że jest rzecznikiem właścicieli wielkoobszarniczych gospodarstw i nie reprezentuje interesów znacznie większej grupy producentów, którymi są matorolni i średniorolni chłopi. Polska w tym czasie spotykała się w odbiorze produkowanych przez siebie towarów rolnych z wrogością przede wszystkim najbliższych sąsiadów, czyli Rosji (ZSRS) oraz Niemiec. Komuniści – rządzący w swoim kraju metodami terroru – nie liczyli się z biedą własnego społeczeństwa i eksportowali po niskich cenach za granicę produkty zbożowe, co czyniło produkcję w Polsce nieopłacalną. Drugi sąsiad – Niemcy – w wymianie gospodarczej bojkotował Polskę i Polaków lub stawiał bariery przy pomocy wysokich ceł. Chcąc temu zaradzić, Leon Janta Potczyński zdecydował się na stworzenie w porozumieniu z mniejszymi krajami Europy Południowo-Wschodniej osobnego bloku producentów rolnych. W ten oto sposób doszło do zwołania w dniach 28–30 sierpnia 1930 roku w Warszawie zjazdu przedstawicieli następujących krajów: Polski, Rumunii, Jugosławii, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, Łotwy i Estonii. Najważniejszą uchwałą podjętą podczas ówczesnych obrad – obok szeregu innych – było ujednoczenie polityki sprzedaży zboża przez poszczególnych kontrahentów. Konferencja warszawska zapoczątkowała ponadto stałą współpracę sygnatariuszy umowy na płaszczyźnie rolnej.

Problematyka eksportu produktów rolnych poważnie zaprzętała umysł ministra Potczyńskiego. Zdawał on sobie bowiem jednocześnie sprawę z braku gotowości polskiego rolnictwa do sprostania takiemu zadaniu. Podczas plenarnego posiedzenia Senatu w dniu 7 marca 1931 roku powiedział wówczas:

*Miałem niedawno konferencję eksporterów. Zaznaczam, że wywóz bekonów jest względnie zorganizowany, ale np. organizacja wywozu żywca do Austrii i zagranicy załamuje się przy każdej okazji. Np. mieliśmy umówiony z Wiedniem kontyngent dowozu. Przy pierwszej okazji rozbija się ramy tej organizacji, jakaś owca występuje i psuje całą koniunkturę. W jajczarstwie tylko 1% jest zorganizowanego wywozu, a reszta to dziki wywóz, ale jak słyszymy osiąga tylko bardzo niskie stawki. A drobiarstwo? To jest przyszłość dlatego, że ludzkość w miarę postępu przechodzi do coraz to wykwinniejszej kuchni, ma nieograniczone możliwości, nie tylko na rynku angielskim i francuskim, a jest w zaniedbaniu [...]*

Z tego choćby fragmentu wypowiedzi ziemianina z Wysokiej wynikało, iż był on nie tylko w swojej branży bardzo dobrym fachowcem, ale także dalekowzrocznym politykiem, którego myślenie wykraczało poza horyzonty ówczesnej rzeczywistości.

W swoich Wspomnieniach Janta Połczyński przypisywał sobie zasługę wprowadzenia na rynek angielski, wygrywając konkurencję z Danią, polskich bekonów. Po to jednak, aby zadowolić gusty tamtejszych obywateli, trzeba było w Polsce wyhodować specjalną rasę świń oraz zastosować odpowiednie pasze. W oparciu o taką hodowlę udało się także wejść na rynek amerykański, gdzie istniało zapotrzebowanie na polskie bezkostne szynki. Selekcja jajek dopasowanych rozmiarami do angielskich kieliszków umożliwiła wywóz tego towaru na Wyspy Brytyjskie. Pewne możliwości eksportowe otworzyły się też przed polskim miodem. Nie udało się natomiast wyprodukować na skalę przemysłową eksportowego sera, mimo że domowe wyroby polskie cieszyły się wśród cudzoziemców dużym powodzeniem. Były to jednak tylko krople w polskim morzu potrzeb. W konkluzji Leon Janta Połczyński napisał:

*[...] Wszystkie te poczynania wymagały wyszkolenia odnośnych specjalistów, tak w Ministerstwie, jak i w terenie... Odnajdywanie talentów do pozytywnej pracy gospodarczej stanowiło dla mnie wielką radość i w ogóle przeżywałem miłą fazę życiową, chociaż zdawałem sobie sprawę z tego, że moje sukcesy odcinkowe nie stanowią uzdrowienia chorego organizmu gospodarczego [...].*

W nawale obowiązków Leon Janta Połczyński nie zapomniał – jako polityk patrzący w przyszłość – o popularyzacji swojej osoby. Przede wszystkim na jesieni 1930 roku stanął do wyborów parlamentarnych i jako już wówczas członek BBWR na pięć kolejnych lat uzyskał mandat przedstawicielski do Senatu.



Następstwem jego wcześniejszego przewodzenia na Pomorzu Komitetowi Floty Narodowej oraz publicznych zbiórek na ten cel było wykupienie z rąk zagranicznego armatora starego niemieckiego żaglowca, który w stoczni holenderskiej przystosowano do warunków polskich i technicznie unowocześniono. Uroczystość podniesienia bandery na szkoleniowym żaglowcu „Dar Pomorza” odbyła się w dniu 13 lipca 1930 roku. Rola rodziców chrzestnych przypadła w udziale małżonce ministra – Marii z Komierowskich Janta Połczyńskiej oraz szefowi resortu przemysłu i handlu – Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu.



Uroczystość podniesienia polskiej bandery na „Darze Pomorza”,  
13 lipca 1930 roku (NAC).

W chwilach wolnych ziemianin z Borów Tucholskich zajmował się wraz z żoną własnym majątkiem ziemskim. Produktami niezwykle opłacalnymi w owym czasie stały się surowce dla przemysłu spirytusowego (zboża oraz ziemniaki). Leon Janta Połczyński odziedziczył po ojcu miejsce w Zarządzie Pomorskiej Spółki Okowicianej. Z czasem doszło już w niepodległej Polsce do zjednoczenia branży spirytusowej i powołania do życia Naczelnej Organizacji Przemysłu Gorzelnicy Rolniczych. Połczyński od lat zasiadał w Zarządzie tej instytucji. Poza eksportem towarów trudniła się ona wykorzystaniem spirytusu do produkcji syntetycznej gumy. W ten oto sposób ziemianin z Wysokiej wraz z grupą przyjaciół stał się animatorem rozwoju Fabryki Opon w Dębicy na Podkarpaciu.



„DAR POMORZA“ — przy Dworcu Morskim

„Dar Pomorza” przy Dworcu Morskim w Gdyni (Biblioteka Narodowa).

W swojej niecałej dwuletniej karierze ministerialnej Leon Janta Połczyński „przeżył” pięciu premierów: Kazimierza Bartela, dwa razy Walerego Sławka, Józefa Piłsudskiego oraz Aleksandra Prystora. Za czasów tego ostatniego stało się jasne, że jego godziny na stanowisku ministra są policzone. Nowy premier nie chciał już słyszeć z jego strony ciągłego domagania się środków finansowych dla rolnictwa. W tej sytuacji sam ze swojej inicjatywy wystąpił o dymisję. Rezygnację z funkcji ministerialnej Leona Janta Połczyńskiego prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki przyjął w dniu 23 marca 1932 roku.

Mimo zakończenia kadencji ministerialnej Leon Janta Połczyński nie chciał zrezygnować w dalszej kariery politycznej. Świadczy o tym jego zaangażowanie się w działalność obozu zachowawczego. Środowisko polskich konserwatystów było rozbite na trzy ugrupowania: Stronnictwo Prawicy Narodowej, macierzyste dla Połczyńskiego Stronnictwo Chrześcijańsko-Rolnicze oraz wileńską Organizację Zachowawczej Pracy Państwowej. Wkrótce b. minister podjął starania na rzecz zjednoczenia ruchu zachowawczego. Podczas obrad delegatów trzech partii konserwatywnych w dniu 7 grudnia 1932 roku Leon

Janta Połczyński wygłosił referat charakteryzujący ówczesną sytuację gospodarczą oraz aspirował do roli prezesa nowego jednolitego stronnictwa konserwatywnego. Temu ostatniemu przeciwstawili się „wilnianie” i na razie sprawa została odłożona w czasie. Dopiero po przedyskutowaniu szczegółowych kwestii organizacyjnych i programowych zjazd zjednoczeniowy odbył się w dniu 27 lutego 1933 roku w Warszawie. Powołano do życia Zjednoczenie Zachowawczych Organizacji Politycznych z ks. Januszem Radziwiłłem jako prezesem i Leonem Jantą Połczyńskim i Stanisławem Wańkowiczem w roli wiceprezesów.

Leon Janta Połczyński potrafił do programu działalności tej partii wprowadzić wiele nowości. Wkrótce jednak nastąpiły w łonie ugrupowania walki wewnętrzne i podział na „starych” i „młodych”. Ci ostatni przeprowadzili swoją rewolucję w partii, w wyniku czego m.in. także Leon Janta Połczyński w grudniu 1937 roku wycofał się z czynnej działalności politycznej. Zanim to jednak nastąpiło, uczestniczył on w pracach senackich. W styczniu 1935 roku Senat RP rozpatrywał sprawę przyjęcia projektu nowej ustawy konstytucyjnej, znanej później jako Konstytucja Kwietniowa. Za przyjęciem tego dokumentu głosowało siedemdziesięciu trzech senatorów, w tym także Leon Janta Połczyński. Przeciwnych było dwudziestu siedmiu przedstawicieli opozycji.



Były minister Leon Janta Połczyński (pierwszy z prawej) podczas balu Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie”, 1938 rok (NAC).

Do końca 1937 roku Połczyńscy zamieszkiwali w Warszawie w wynajmowanych mieszkaniach. Tutaj oboje – chcąc być na bieżąco z wydarzeniami politycznymi – prowadzili życie towarzyskie, uruchamiając działalność swobodnego salonu politycznego, gdzie na tzw. herbatkach zbierało się jednorazowo od dwudziestu do trzydziestu osób. Zakończenie tej epoki nastąpiło po przeniesieniu się rodziny do nowo zakupionego majątku Chojnaty położonego bezpośrednio na zachód od Chojnic, natomiast gospodarowanie na rodzinnych włościach w Wysokiej spadło na najmłodszego syna Janta Połczyńskich – Adama.

## Lata wojny oraz czasy Polski „ludowej”

Leon Janta Połczyński wiódł w Chojnatach żywot emeryta. Dużo czytał i spacerował, a w okresie wakacji 1938 roku zajmował się wnukami. Woził ich po okolicy, nad pobliskie jeziora Charzykowy i Lichnowy oraz do Chojnic. Od czasu do czasu jeździł jeszcze do Warszawy i brał udział w zebraniach Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego. Ponieważ Chojnaty położone były w pasie przygranicznym z Niemcami, mógł też z niepokojem obserwować przygotowania obronne armii polskiej. Zdawał sobie jasno sprawę z nadciągającego niebezpieczeństwa wybuchu wojny.

Podczas jednego z pobytów w stolicy w maju 1939 roku nabrał niemal stu-procentowej pewności co do zbliżającego się wybuchu konfliktu. Po powrocie oświadczył żonie: „Wojna jest nieunikniona, a że mieszkamy blisko granicy więc musimy dążyć do przeniesienia się w głąb kraju”. Decyzja ta uratowała mu życie. Gdyby pozostał na Pomorzu, z pewnością nie uniknąłby losu setek tysięcy przedstawicieli polskiej inteligencji, którzy na jesieni 1939 roku zginęli rozstrzelani przez Niemców w masowych egzekucjach, takich jakie odbyły się np. w Rudzkim Moście czy chojnickiej „dolinie śmierci” w Iglach.

W lipcu 1939 roku Połczyńscy sprowadzili się do wynajętej w podwarszawskim Milanówku połowy willi należącej do Jana Sosnowskiego. Najpotrzebniejsze meble, sprzęty i materiały z Chojnat przywiózł wynajęty specjalnie samochód ciężarowy. Trochę zbyt późno rozpoczęto próby wywiezienia części wyposażenia dworu w Wysokiej. Było to wynikiem postawy dowódcy Grupy Operacyjnej Czersk – gen. Stanisława Grzmot Skotnickiego, stacjonującego w pałacu w końcu sierpnia 1939 roku. Nie chciał on takimi ruchami wzbudzać popłochu wśród okolicznych mieszkańców. Wyekspediowany tuż przed wybu-

chem wojny ze stacji w Silnie specjalny wagon kolejowy przez pomyłkę trafił nie do Milanówka, ale na Kresy Wschodnie, do Lidy, gdzie został zarekwirowany przez Armię Czerwoną.

Wraz z wybuchem wojny rodzina Janta Potczyńskich została rozdzielona. Syn Adam, który został wcielony do jednostki Wojska Polskiego w Garwolinie, dostał się do niemieckiej niewoli i całą wojnę przesiedział w obozie jenieckim w Woldenbergu.

Córka Leontyna wraz z mężem Jerzym Tyszkiewiczem tuż przed wojną odziedziczyli położony w okolicach Gniezna majątek Żydowo. Mieszkali w nim do marca 1940 roku, kiedy to w ramach prowadzonych przez Niemców wysiedleń Polaków i Żydów zostali deportowani wraz z dziećmi w okolice Rzeszowa w Generalnym Gubernatorstwie. Tam „przytuliła” ich spokrewniona rodzina ziemiańska Jędrzejewiczów ze Staromieścia.

Najtragicznější los spotkał najstarszego syna, Macieja, który postanowił pozostać w Chojnatach. Już 6 września 1939 roku wraz z grupą inteligencji z powiatu chojnickiego został aresztowany przez Niemców i przetransportowany wraz z innymi w okolice Norymbergii, gdzie internowanych zaangażowano do wykonywania ciężkich prac na rzecz Wehrmachtu. Zmuszony do bytowania pod namiotem w warunkach chłodnej jesieni, cierpiał z powodu nawrotu dolegliwości reumatyczno-sercowych. Jako niezdolny do pracy, został zwolniony z prawem powrotu na Pomorze. Majątek Chojnaty był już zarekwirowany przez Niemców; w tej sytuacji z dobrego serca zajął się nim zaprzyjaźniony Niemiec chojnicki, architekt Robert Koch. Choroba czyniła jednak szybkie postępy i syn Potczyńskich trafił wkrótce do miejscowego szpitala, gdzie w dniu 6 maja 1940 roku – z dala od rodziny – zmarł. Był to wielki cios dla rodziców, którym pomimo wielkich wysiłków i próśb skierowanych do władz niemieckich nie udało się uzyskać zezwolenia na wjazd na ziemie polskie wcielone do Trzeciej Rzeszy. Zresztą, eskapada taka mogłaby się dla nich zakończyć tragicznie.

Trudne warunki mieszkaniowe w Milanówku, w tym m.in. brak ogrzewania i kłopoty z nabyciem węgla, wymusiły decyzję o przeniesieniu się Potczyńskich do willi należącej do spokrewnionej z nimi rodziny Mohlów. Jednak atmosfera wśród uchodźców z Ziemi Zachodnich była nie do zniesienia. Wzajemna podejrzliwość, oskarżenie Leona Janta Potczyńskiego o współodpowiedzialność za klęskę wrześniową, częste nachodzenie przez gestapo skłaniały do wypro-

wadzki i zatarcia za sobą wszelkich śladów. Było to tym bardziej konieczne, iż dziedzic z Wysokiej nawiązał bliskie kontakty z konspiracją londyńską i mógł paść ofiarą zdrady – jeździł co jakiś czas z Milanówka do Warszawy na tajne posiedzenia czołowych przedstawicieli partii sejmowych spotykających się w ramach Delegatury Rządu Emigracyjnego na Kraj. Zbawienne okazało się odnalezienie śladów rodziny Tyszkiewiczów. Po krótkotrwałej korespondencji zapadła decyzja o przeniesieniu się Marii i Leona Janta Połczyńskich do podreższowskiej wsi Staromieście. Stało się tak na początku 1943 roku. Jednakże z braku wolnych pomieszczeń w folwarku należącym do Jędrzejewiczów, Maria i Leon zmuszeni byli zamieszkać we wsi u gospodarzy – każde z nich u innego – po to, aby mieć w miarę nieskrępowane warunki bytowe (pokoje u rolników były zbyt małe).

Kolejnym przystankiem podczas wojennej tułaczki połączonej już rodziny Janta Połczyńskich była podkrakowska Dolina Prądnika. Najpierw zamieszkali we wsi Sułoszów, a potem w Młynniku, posiadłości profesora historii, Wojciecha Konopczyńskiego. Nie były im oszczędzone żadne przykrości i dolegliwości czasu wojny. W Milanówku Maria i Leon Janta Połczyńscy we wrześniu 1939 roku znaleźli się w centrum nalotu, byli też kilka razy nachodzeni przez gestapo. W Staromieściu zostali aresztowani w czasie obławy na partyzantów, lecz po pewnym czasie zwolniono ich do domu. Stosunkowo najspokojniej było w Dolinie Prądnika, gdzie oprócz miejscowego Niemca o nazwisku Lumpe i jego ostrego psa, nikt ich specjalnie nie nachodził ani nie nagabywał. Żyli głównie z wyprzedaży kosztowności, ubrań, sprzętów i rzeczy osobistych. Leon pisał wiersze i sztuki sceniczne, Maria zajmowała się kuchnią, od czasu do czasu dorabiała szyciem i robieniem swetrów na drutach lub bawiła wnuki. Te ostatnie zresztą zostały przez nią na potajemnych kompletach przygotowane do dalszej nauki w szkole w warunkach państwa polskiego. Żyli właśnie w takich warunkach, gdy nastąpiło wyzwolenie spod okupacji niemieckiej.

Jeszcze podczas pobytu w Dolinie Prądnika doszły do Połczyńskich i Tyszkiewiczów informacje o powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego oraz ogłoszeniu parcelacji majątków ziemiańskich na podstawie uchwalonej we wrześniu 1944 roku reformy rolnej. W tej sytuacji do Chojnat, Wysokiej i Żydowa nie było już po co wracać, zwłaszcza że obowiązywało zarządzenie władz o konieczności zamieszkania byłych właścicieli parcelowanych i odebranych majątków w odległości co najmniej pięćdziesięciu kilometrów od swoich nieruchomości.

Jeszcze podczas pobytu w Dolinie Prądnika doszły do Potczyńskich i Tyszkiewiczów informacje o powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego oraz ogłoszeniu parcelacji majątków ziemiańskich na podstawie uchwalonej we wrześniu 1944 roku reformy rolnej. W tej sytuacji do Chojnat, Wysokiej i Żydowa nie było już po co wracać, zwłaszcza że obowiązywało zarządzenie władz o konieczności zamieszkania byłych właścicieli parcelowanych i odebranych majątków w odległości co najmniej pięćdziesięciu kilometrów od swoich nieruchomości.



Maria i Leon Potczyńscy wraz z rodziną córki Leontyny, 1943 rok (Zespół Szkół Licealnych i Agrotechnicznych im. Leona Janty-Potczyńskiego w Tucholi).

Tyszkiewiczowie – a w ślad za nimi Potczyńscy – ulokowali się w Gnieźnie, gdzie Maria otrzymała propozycję założenia i prowadzenia internatu dla uczennic reaktywowanego gimnazjum. Dużym wysiłkiem udało jej się zaadoptować i wyposażyć nieprzystosowane pomieszczenia oraz zapewnić wychowankom stały dostęp do żywności. Niestety, próby zaprowadzenia rygoru, a zwłaszcza próba nawrócenia uczennic na uprawianie praktyk religijnych, zakończyły się oskarżeniami o zbytnią surowość i klerykalizm. Władze miasta pozbyły się Marii pod byle pretekstem. Zdołała jedynie w czasie letnich wakacji 1946 roku wyjechać na krótko w okolice Tucholi. Zrodziło to smutne refleksje:

*[...]Pomodliłam się nad trumną Macieja w naszym grobowcu w Raciążu oraz stwierdziłam zaniedbanie we wszystkich kierunkach gospodarowania na terenie Wysokiej. Patrząc na jej upadek spowodowany nieudolnym kierownictwem, miałam wrażenie, że biorę udział we własnym pogrzebie. Tylko byłam niezmiernie rada, że mąż nie widział tego, co ja przeżywać musiałam [...]*

Pozbawionych mieszkania w Gnieźnie Janta Połczyńskich przygarnęło szwagrostwo Janina (siostra przyrodnia Leona – przyp. W.J.) i Ludwik Pułascy w wielkopolskim Dobrojewie, gdzie ten ostatni piastował urząd administratora majątku. Stan ten trwał jednak krótko, bo trzeba było rozglądać się za pracą przynoszącą zarobek. Wówczas małżeństwo Połczyńskich przeniosta się do Poznania. Mieszkając przysłowiowym „kątem” u coraz to innych krewnych lub znajomych, każde z nich podjęło pracę – on w Zarządzie Nieruchomości Ziemskich jako organizator wystaw rolniczych, ona jako tłumaczka z angielskiego i francuskiego u profesora Pietruszczyńskiego na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Poznańskiego. Było tak do lata 1948 roku, kiedy to znajomy Leona Janty Połczyńskiego – piastujący urząd wiceprezydenta miasta Antoni Ładziński – zaproponował mu pracę kustosa na Zamku Piastowskim w Brzegu nad Odrą. Jak się okazało, decyzja ta była głęboko uzasadniona, bowiem w latach stalinizmu całe kierownictwo poznańskiego Urzędu Nieruchomości Ziemskich zostało niesłusznie oskarżone o sabotaż i osadzone w więzieniu.

Opiekując się Zamkiem Leon Janta Połczyński wprowadził wiele pozytywnych zmian – przyczynił się do jego remontu oraz sprawił, że udało się skompletować rozkradzione eksponaty i uporządkować liczącą przeszło trzy tysiące tomów bibliotekę, którą następnie przejął Uniwersytet Wrocławski. Leon Janta Połczyński tak wspominał ten okres:

*[...] Do pomocy miałem pierwotnie tylko jednego woźnego, z którym ustawialiśmy we dwójkę ogromne szafy rzeźbione i gabloty [L. Janta Połczyński miał wówczas ponad 80 lat – przyp. W.J.]. Ale powoli miasto nabierało coraz to większego zrozumienia dla skarbu, który posiada, a który zawierał niepowtarzalne wręcz szczegóły, np. rzeźby bezwzględnie już renesansowe z roku 1494, Zdjęcie z Krzyża Chrystusa, co do układu i wykonania równające się z najlepszymi rzeźbami włoskim, wielka rzeźba nawróconego łotra robi wręcz wzruszające wrażenie, bogaty zbiór wykopalisk pogańskich z okolic Brzegu stanowiący niezrównaną pamiątkę. Z nowszych czasów zbiór form do wypieku pierników, które w wieku XVII stanowiły przedmiot ożywionego eksportu do Włoch jest bardzo ciekawy chociażby ze względu na studia kostiu-*



***mowe swojej epoki. Przywróciwszy opalanie gazowe i częściowe załatwienie dziur dachu przez jakiś czas praca nasza była prawdziwą dla mnie ucztą [...].***

Z uwagi na częste psucie się ogrzewania gazowego, panujący chłód w pomieszczeniach oraz dolegliwości reumatyczne działacza, Leona Janta Połczyński musiał zrezygnować z pracy na Zamku i przejść w 1958 roku na zasłużoną emeryturę (miał wówczas dziewięćdziesiąt jeden lat!). Zanim to nastąpiło, do Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu zdążył jeszcze zawitać ówczesny przewodniczący Rady Państwa, Aleksander Zawadzki. Było to chyba ostatnie w życiu spotkanie Jana Połczyńskiego z ważną osobistością. Skutki tej wizyty były odczuwalne jeszcze wiele lat po dymisji Janta Połczyńskiego, gdyż w związku z nią i ze zbliżającymi się obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego do Muzeum zaczęły napływać większe subsydia na jego renowację i bieżącą działalność.

Janta Połczyński jako przedstawiciele „obcej klasy społecznej” nie spotkali się w Polsce Ludowej – poza konfiskatą majątku – z jawnymi prześladowaniami czy dyskryminacją. Dzielili natomiast wraz z całym społeczeństwem dole i niedole codziennego życia, a najbardziej dotkliwy był dla nich brak własnego mieszkania. Oni – właściciele kilku pałaców – zmuszeni byli błąkać się po rozmaitego rodzaju prymitywnych kwaterach. W latach 1945–1959 aż dwunastokrotnie zmieniali miejsce pobytu, przy czym kwatery, w których przebywali trudno nazwać mieszkaniem – były to najczęściej podnajmowane u nieprzychylnie nastawionych właścicieli pokoiki, pozbawione jakichkolwiek wygód. Maria Janta Połczyńska – zadumawszy się nad swoim powojennym losem – przytoczyła trafną maksymę autorstwa Joachimach Lelewela: „Tułactwo jest nieszczęściem nie do wypowiedzenia, trzeba go doświadczyć, aby poznać cały ogrom niedoli”.

Leon Janta Połczyński długo nie mógł pogodzić się ze swoją sytuacją człowieka pozbawionego środków do życia i zmuszonego do zarobkowania na swoje życie także w okresie późnej starości. Zaprowadzonego po wojnie ustroju nie zaakceptował, a w dodatku bolał nad tragicznymi skutkami, jakie wojna przyniosła jego rodzinie. W końcowej części swoich wspomnień pisał zgorzyczą:

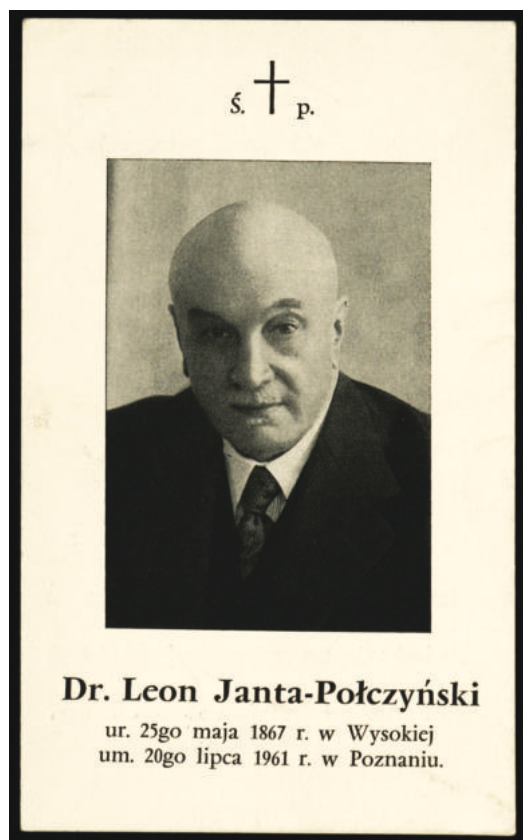
*[...] Rząd ustanowiony w Polsce po wyparciu hitlerowskich Niemców przez wojska sowieckie zaprowadził prawa sowieckie, między innymi zniesiono własność prywatną, jak i inicjatywę prywatną w życiu gospodarczym, a dzierżąc monopol publikacji (prasa, radio) i będąc panem urzędu i organów bezpieczeństwa stał się kierownikiem opinii. Zrozumiałe jest, że po każdym przewrocie czasowo zapanuje dyktatura nowej koncepcji rządowej, lecz na razie została upaństwowiona wszelka własność ziemi, a jej dotychczasowi właściciele pozbawieni nie tylko środków utrzymania, ale jako osobnicy dyskryminowani, podejrzani zostali o sabotaż i szkodliwe akcje. Równało się to praktyce pozbawienia całej inteligencji rolniczej praw obywatelstwa, uzależnienie mniejszej własności od dyspozycji rządu. Dla mnie osobiście znaczyło to skreślenie całej mojej pracy życiowej, w dodatku do tak tragicznych następstw wojny. Na Pomorzy hitlerowcy wystrzelali całą inteligencję polską. Starszy syn wywieziony do obozu koncentracyjnego po 3-tygodniowej tułaczce w przeciekających namiotach dostał nawrotu zapalenia stawów i zmarł, a młodszy uratowany życie z Oflagu, po jego odbiciu, jako były ziemianin nie miał do czego wracać. Córka z rodziną żywiła się przygodną pracą i jak my oboje żyła ze sprzedaży poratowanych resztek. Gospodarstwo rolne oddane w ręce przeważnie niekompetentnych zawodowo kierownictw upadało, rolnictwo czy to większe w PGR, czy to mniejsze nie pokrywało nawet zapotrzebowania krajowego.*

*Moje dawne nawoływania o samowystarczalność gospodarczą jako nieodzowny warunek samodzielności politycznej okazały się pustym frazesem. A co najważniejsze to fakt, że ów lud, którego interes stał się pretekstem do wszystkiego, co się dzieje, nie jest zadowolony. Ucieczka ze wsi do miasta, szczególnie po zaprowadzeniu kołchozów stała się ogólnie praktykowaną metodą przez młodzież wiejską z niepowetowaną szkodą dla rolnictwa. Odwrót od polityki Stalina umożliwił w Polsce chociażby jasność widzenia. Ufajmy, że postęp zaznaczy się od tej chwili nie tylko oczyszczeniem „stajni Augiaszowej”, ale i pozytywnym zagospodarowaniem nadwątlonej budowli. „Contra spem spero”. A pracujmy. Chodzi przecież o samą egzystencję narodu polskiego. W takim rozumieniu kładę słowo ważne: KONIEC.*

Popaździernikowa odwilż przyniosła poprawę losu Potczyńskich. Korzystając z możliwości podjęcia prywatnej inicjatywy córka Leonia wraz z wnukami przystąpiła, sięgając po własne oszczędności, do budowy w Poznaniu własnego domu. Do willi w kształcie „klocka” Janta Potczyńscy mogli się wprowadzić w sierpniu 1959 roku. Leon i Maria zajęli całą kondygnację na parterze. On dużo czytał, pisał, a w chwilach wolnych spacerował po okolicy i układał pasjansy. Coraz bardziej postępujący niedowład nóg nie pozwalał mu opuszczać mieszkania. Stopniowo tracił także wzrok. Wówczas mógł jedynie swojej żonie

lub dochodzącej opiekunce dyktować wiersze lub wspomnienia. Brak możliwości skorzystania z notatek i dokumentów sprawił, że jest teksty stały się mało precyzyjne. W ostatnich dniach życia przyplątała się także choroba układu pokarmowego.

Leon Janta Połczyński zmarł w dniu 20 lipca 1961 roku. Trzy dni później pożegnano go na poznańskim Cmentarzu Górczańskim. Uroczystości pogrzebowe celebrował ks. kan. Józef Jasiński. Przemówienie nad grobem – akcentu-



Leon Janta Połczyński zmarł 20 lipca 1961 roku w Poznaniu (PAN Biblioteka Kórnicka).

jące zasługi ministra i senatora – wygłosił jeden z jego byłych współpracowników, Jan Szymczak. Ówczesna prasa – poza wydrukowaniem nekrologów, zresztą częściowo ocenzurowanych – właściwie nie zauważyła faktu śmierci wybitnego Polaka. Wspomnienia pośmiertne ukazały się jedynie w czasopiśmie emigracyjnych. Maria z Komierowskich Janta Połczyńska przeżyła męża o dziewięć lat. Zmarła 23 listopada 1970 roku. Prochy obojga małżonków złożono w rodzinnym grobowcu w Raciążu. Uroczystościom żałobnym przewodził biskup chełmiński, ks. Marian Przykucki.



Mauzoleum rodziny Janta Połczyńskich w Raciążu (Zespół Szkół Licealnych i Agrotechnicznych im. Leona Janty-Połczyńskiego w Tucholi).

## Bibliografia (wybrane pozycje)

### Źródła archiwalne

PAN Biblioteka Kórnicka, syg. 14770, 14777.

Janta Potczyński L., *Pamiętnik*.

Janta Potczyński L., *Spotkania z wybitnymi osobistościami*.

Janta Potczyński R., *Wspomnienia ziemianina (maszynopis powielony)*, t. IX, Sopot 1981.

Zbiory prywatne dr Teresy Tyszkiewicz.

### Źródła drukowane

Duber P., *Leon Janta Potczyński – fragmenty wspomnień z pierwszego półrocza wojny 1939–1940*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, 10/2011.

*Encyklopedia Powszechna PWN*, Warszawa 1975.

Giedrońc J., *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994.

Maria z Komierowskich i Leon Janta Potczyńscy, *Pamiętniki*, opr. Jastrzębski W., Szwankowski J., Bydgoszcz 2013.

*Semper fidelis. Obrona Lwowa w obrazach współczesnych*, Lwów 1930.

### Literatura

Borzyszkowski J., *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk-Wejherowo 2002.

Brozowska A., *Leon Janta Potczyński – ziemianin, działacz społeczny, polityk (1867–1961)*, praca magisterska, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Bydgoszcz 1997.

Jastrzębski W., *Leon Janta Połczyński (1867–1961) – minister i senator z Borów Tucholskich*, Toruń 2001.

*Leon Janta Połczyński (1867–1961) – działacz niepodległościowy, minister i senator II RP. W 150 rocznicę urodzin*, pod red. Z. Biegańskiego, Bydgoszcz 2018.

Szwankowski J., *Powiat tucholski w latach 1875–1920. Administracja, ludność, gospodarka, kultura*, Tuchola 2005.

#### **Prasa:**

"Kłosy. Organ Związku Kótek Roln. Zachodnio - Pruskich", nr 30, Toruń 1909.

#### **Źródła fotografii:**

Biblioteka Narodowa

Biblioteka Publiczna w Działdowie

Biblioteka Śląska

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego

Library of Congress

Narodowe Archiwum Cyfrowe (NAC)

PAN Biblioteka Gdańska

PAN Biblioteka Kórnicka

Zespół Szkół Licealnych i Agrotechnicznych im. Leona Janty-Połczyńskiego w Tucholi





**INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ**

Oddział w Gdańsku